Nr. 5. We Lwowie Czwartek dnia 5 Stycznia 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie [illegible]

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

Przed zebraniem parlamentu.

Lwów 4 stycznia.

W dniu wczorajszym — jak nam doniosła depesza wiedeńska — odbyła się pod przewodnictwem hr. Thuna dłuższa narada gabinetowa, ponieważ zaś naradę tę poprzedziła konferencja premiera z prezydentem izby Fuchsem — przeto słusznem wydaje się nam przypuszczenie, że przedmiotem narad ministrów było ustalenie terminu zwołania rady państwa. W tym kierunku dowiemy się już w najbliższych dniach czegoś pozytywnego, przeważa jednak powszechnie przekonanie, że pierwsze posiedzenie oznaczone zostanie na dzień 17. b. m. Przed zwołaniem rady państwa ma nastąpić mianowanie nowych członków izby panów. Wiadomość ta wydaje nam się o tyle prawdopodobną, że ostatnie mianowanie odbyło się w roku 1897 — od tego zaś czasu zmarło szesnastu członków izby panów, co wpłynęło także na zmianę wzajemnego stosunku ilościowego stronnictw.

W miarę, jak się zbliżamy do terminu otwarcia podwoi parlamentarnych, zdaje się uspakajać wrzenie, które zapanowało w Czechach z powodu bladości orędzia cesarskiego.

Wrzenie to było silne — a po części usprawiedliwione; nikt bowiem nie zaprzeczy, że pozycja hr. Thuna jest i trudną i przykrą, ale skoro hr. Thun opiera się na prawicy, to złączone w niej stronnictwa za swą lojalną pomoc miały prawo żądać, ażeby orędzie cesarskie dobitniej nieco wyraziło myśl autonomistyczną. Niezadowolenie Czechów wystąpiło najwyraźniej — choć umiarkowanie — w serji artykułów, zamieszczonych przez morawskiego posła p. Stranskiego w *Lidowych Novinach*.

Przechodzi on genetycznie ukształtowanie się dzisiejszego stosunku prawicy do rządu i zastanawia się nad tem, czy klub czeski ma nadal trzymać się dotychczasowej taktyki, czy też nie. Z argumentacji za i przeciw wypada mu oświadczyć, że zmiana dotychczasowej taktyki delegacji czeskiej w Wiedniu — jest konieczną. „Dotąd sądzić mogliśmy — powiada — że silniejsze od planów hr. Thuna stosunki zwrócą go na tory adresowe, tak długo nie było potrzeba zmieniać naszego stosunku do rządu. Dziś wiele się zmieniło, opozycja będzie silniej jeszcze jak przed tem uprawiać obstrukcję, gdyż najumiarkowańsi nawet jej członkowie nie myślą o ugodzie; parlamentarna więc praca staje się niepodobieństwem. Cóż nam po parlamentarnej większości, jeżeli rząd nie jest parlamentarny i jeżeli nic zrobić nie podobna?“

Inaczej jednak zapatruje się na sytuację przeważna część posłów młodoczeskich, jak świadczy zdanie wiceprezesa klubu czeskiego dr. Pacaka. I on stwierdza rozczarowanie Czechów z powodu orędzia cesarskiego, ale wyraża opinję, że wyciągnięcie z tego natychmiastowej konsekwencji, opuszczenie rządu i prawicy, a przejście do opozycji, byłoby wielkim błędem i naraziłoby żywotne interesy narodu czeskiego. „Nasuwa się pytanie — mówił — czy byłoby roztropnem z powodu stylizacji orędzia rozbijać polityczną konstelację i na czyją by to wyszło korzyść? Na pierwsze pytanie odpowiadam stanowczem *nie!* — na drugie, że w ten sposób oddalibyśmy usługę obstrukcji i lewicy. Czyż mamy lekkomyślnie odrzucać zdobycze dotychczasowe? Nie powtarzajmy bezustannie, że nic nie zdołaliśmy i nie zapominajmy, że dopiero się zbliżamy do okresu, w którym wyczekująca nasza polityka ma zbierać owoce. I na to zważać należy, że jeżeli orędzie nic nam nie przynosi — to z drugiej strony nie zawiera nic, co byłoby przeciwko nam skierowane, w każdym więc razie nie może być dostatecznym powodem do formalnej rewolucji parlamentarnej.“ w końcu zaznacza dr. Pacak, że właśnie dziś powinna prawica jak najsilniej się skupić i iść ramię przy ramieniu, gdyż tylko w ten sposób oddziałać może korzystnie na postępowanie rządu w myśl zasady samorządu krajowego i równouprawnienia. „Kto pragnie rozbicia dzisiejszej parlamentarnej konstelacji, ten postępuje wbrew interesom narodu...“

Zdanie to dr. Pacaka podziałało otrzeźwiająco i zbiło z tropu szowinistów. Powoli poczyna i prasa odzywać się łagodząco. *Pilsneńskie Listy* umieszczają z dobrze poinformowanej strony artykuł, w którym donoszą, że w gronie posłów czeskich przeważyło zdanie, iż pozostać należy w składzie większości parlamentarnej. Początkowe wzburzenie z powodu reskryptu ustąpiło spokojnej rozwadze, a Czesi widzą dziś, że do celu doprowadzić ich tylko może taktyka dotychczasowa, polegająca na wzmocnieniu prawicy.

* * *

Z powodu wyrażenia się prezydenta izby deputowanych dra Fuchsa, że opozycja parlamentarna nadużywa firmy rozporządzeń językowych, gdyż gdyby ich nie było, to skorzystałaby z pierwszego lepszego błahego powodu dla dalszego uprawiania obstrukcji — zamieszcza p. Pfersche, znany „nożownik parlamentarny“ list otwarty do parlamentarnego kolegi. W liście tym twierdzi, że obstrukcja jest nie chęcią teroryzowania większości przez mniejszość, ale jedynym środkiem *veta* przeciw ukrócaniu praw narodowościowych, że więc naturalnie ustanie, skoro rozporządzenia językowe zniesione zostaną. Pfersche ubolewa nad tem, że tak ważny cel nazywa Niemiec Fuchs „błahym powodem“ i kończy swe oświadczenie w sposób następujący: „Warunki narodowego bytu Niemców w Austrji muszą ostatecznie zostać ustawowo uregulowanymi i otrzymać prawo bezpieczeństwa — ja mogę tylko życzyć ci czcigodny panie prezydencie, ażebyś pan nigdy nie żałował, żeś do rozwiązania tej narodowej sprawy odmówił swej pomocy“...

Ten elegijny ton; nie rozczuli nikogo ciekawa rzecz, co pod prawną gwarancją narodowej egzystencji rozumie człowiek, który wspólnie z Schönererem i Wolfem szuka rozwiązania wewnętrznych spraw austrjackich — w Berlinie!

Juljusz Lemaitre o Mickiewiczu.

Krytyk francuski, Juljusz Lemaitre, na uroczystości Mickiewiczowskiej w Paryżu wypowiedział mowę, z której parę ustępów przytaczamy poniżej:

„Święto pamiątkowe, które obchodzimy, wydaje mi się prawie tyleż francuskiem, co polskiem, a to z wielu powodów. Właśnie dlatego ośmieliłem się przyjąć przewodnictwo na waszem zebraniu. Język wasz tak bogaty i tak barwny, nie należy do tej samej grupy językowej, co francuski. Szkoda, że dusze prawie jednakowe, wyrażają swe myśli w znakach tak odmiennych. Bezwątpienia tłumaczenie odsłania nam to, co ukrywa się za mgłą wyrazów cudzoziemskich, mgłą, wiszącą przez kaprys historji pomiędzy wieszczem waszym a nami. A choć tłumaczenie samo jest mgłą, jednak przez zasłonę tłumaczeń, z konieczności nie dorównywających pierwowzorowi, genjusz Mickiewicza prześwieca i dla nas prawie całkowicie: bo jest to jeden z naszych i takim był dla naszych ojców. W niedokładnych tłumaczeniach „Pana Tadeusza“ lub „Dziadów“ odnajdujemy karty, przypominające nam naszych wielkich liryków z 1830 r., Lamartine'a, Hugo, Micheleta, George Sand. Znajdujemy w nich pokrewne dźwięki, pokrewne akcenty, pokrewne ideały, pokrewne nadzieje szczytne. Tylko że wieszcz wasz ma fantazję znacznie więcej uskrzydloną, wiarę gorętszą, marzenia potężniejsze.

Był on, wespół z Micheletem i Quinetem, jednym z najsilniejszych mówców naszych wyższych zakładów naukowych. Ściany kolegjum francuskiego dumne są z jego medaljonu. Pomiędzy nami przeżył większą część swego płomiennego życia, a był kochany przez wszystkich naszych wielkich pisarzy z epoki bohaterskiej. Zwłoki jego przez 35 lat leżały w ziemi naszej, pod cieniem drzew naszych, a gdyście ich od nas zażądali z powrotem, Renan oddał wam drogi wasz depozyt. Był zaś do tego stopnia naszym, bo miał duszę stworzoną na podobieństwo dusz naszych, nie mógł więc, będąc wielkim waszym poetą narodowym, pozostać dla nas obcym, tyle pomiędzy naszemi rasami istnieje sympatji i węzłów. Kobiety wasze podobne są do kobiet naszych. Krew wasza mieszała się z naszą na dwudziestu polach bitew.

Ludzie mego pokolenia nie zapomną, czem byliście dla nas w dzieciństwie. W miastach francuskich pokazywano nam cudzoziemców o oczach marzycielskich i mówiono, że to Polacy. Francuzi mego pokolenia przywykli łączyć z tą nazwą pojęcie wdzięku i smutku. Przez lat pięćdziesiąt od epopei, w której działał Mickiewicz i Michelet, nie zmieniło się wiele. Gdyby Mickiewicz dziś powstał z grobu, ujrzałby, że świat nie jest piękniejszy, niż poprzednio, i że z przepowiedni nie sprawdziło się wiele.“

Mowę swą kończył Lemaitre słowami:

„Sympatyzujemy z duszą polską, jak z duszą siostry, ilekroć zaś przypomnimy sobie słowa Mickiewicza, zapominamy, że był nam obcy pod względem narodowości. Wieszcz, który rzucił tyle haseł ogólno-ludzkich, należy nietylko do was, ale i do wszechludzkości, a więc i do nas...“

Najmłodsza literatura czeska.

Bardzo ciekawy i zajmujący artykuł zamieszcza ostatni numer krakowskiego *Życia* z 24 grudnia rb. Autor tegoż Jerzy Karasek w owym artykule, zatytułowanym „Z najmłodszej literatury czeskiej“ w króciuchnych ramach zamknął zwięzły i jędrny obraz obecnego stanu literatury czeskiej, ale nie tej „szerokiej, bezbarwnej księgarskiej literatury, która wyrabia płaskie powieści dla burżoazji i rozczulające dramaty dla sceny, która pisze tuzinkowe nowele do dobrze płacących czasopism i kalendarzy i bierze nagrody z akademji za wiersze dla czytanek, ale literatury m ł o d y c h, kroczącej bez huku i wrzawy (?) obok szerokich chodników oficjalnej literatury i brudnych ulic współczesności, która chce stać p o n a d rzeczywistością i życiem...“

I tu leży mała niekonsekwencja całego szkicu. Czytelnik oczekuje obrazu ogólnej literatury Czechów, a dostaje tylko obraz „modernistyczny“. Niech nas nikt nie posądza o chęć obniżenia wartości tej ostatniej, ale przecież godziłoby się *audire et alteram partem* i choćby dla kurtuazji wyłowić ważniejsze imiona i tytuły tej drugiej „czeskiej burżoazyjnej i księgarskiej“ literatury, skazanej przez p. Karaska na wieczną zagładę i wyklęcie.

Ale trudno; przypatrzmy się, jak wygląda ta literatura „młodych“. Oto przedewszystkiem dowiadujemy się, iż w ojczyźnie Husa na razie „istnieją tylko literaci, którzy stworzyli względnie (?) poważne i bardzo poważne (?) rzeczy, ale niema tam wprost żadnej literatury, któraby ujawniała się jako całość, jak np. angielska albo tak mała, choćby jak literatura norweska lub duńska“. A dzieje się to dlatego, zdaniem autora, iż Czesi są jeszcze dotąd „narodem niegotowym (?) a jako taki nie mogą mieć gotowej literatury“. Podobny sposób dowodzenia wydaje nam się trochę sofizmatem, bo najpierw bardzo względną jest rzeczą, kiedy dana literatura „ujawnia swą typową czystość“, kiedy jakiś naród można uważać za „gotowy“ i jego literaturę również za „gotową“. Przecież każda literatura i piśmiennictwo należy uważać jako szereg nieprzerwany ogniw, przejawów życia umysłowego tego narodu, kolejno z czasem następujących po sobie, a kończących się chyba ze zniknięciem tegoż narodu i z powierzchni ziemi.

P. Karasek dowodzi dalej, iż w Czechach, jako w narodzie „złamanym tylu katastrofami i wskrzeszonym tylu sztucznemi injekcjami, który wciąż jeszcze znajduje się w stadjum fermentowania i literatura musi być zmienna, chaotyczna, bez wyrazu (?), a więc „niepewna i niegotowa“. Gdybyśmy chcieli się zgodzić na podobny sposób rozumowania, to cobyśmy w takim razie powiedzieć musieli o literaturze naszej polskiej?. Wtedy i całe nasze piśmiennictwo XVI wieku byłoby „niegotowem“, bo i my wówczas znajdowaliśmy się w „stadjum fermentowania“ pod wpływem „injekcji sztucznych“ zagranicznych nowinek. Po roku 30. znowu złamani byliśmy katastrofą, a jednak nikomu z nas nic przyszłoby na myśl literaturę owych czasów nazywać „zmienną i niegotową“. Wszystko to jednakowoż jeszcze jest bladem wobec tego, co czytamy dalej. Oto „tamy ochraniające dokoła ten mały naród (naturalnie czeski) są rozwalone, a przez ich otwory przelewają się w same jego wnętrze żarłoczne fale obcych wpływów, obecnych pośrednictw“, wśród których to fal naród czeski musi być tylko rybakiem albo myśliwym i to szczęśliwym, bo inaczej utonie wśród rezygnacji i osłupienia“. W dziwnej harmonji z temi „żarłocznemi falami“ obcych wpływów są wyrazy, do nich się odnoszące, które czytamy trochę wyżej.

Oto właśnie wpływ „żarłoczny“ filozofa Masaryka o pierwiastku germańskim nauczył całą młodą generację myśleć nowożytnie, wniósł do jej mózgu całą powódź nowych myśli i nowych idei. Gdzieindziej znowu nie waha się p. Karasek nazwać niektórych z tych fal „olśniewającemi“ (Huysmans i Barres) — pod wpływem Przybyszewskiego wydała literatura czeska niektóre najlepsze swe utwory. O ile jednak chodzi o oryginalny „rodzimy“ styl — to Czesi nie stworzyli nic rdzennie swego, oryginalnego, czeskiego...

Zmasakrowawszy w ten sposób literaturę czeską ostatniej doby, roztacza przed nami p. Karasek olśniewający wachlarz imion owych młodych, a o każdym z osobna wspominając, nie szczędzi żadnemu superlatywów. Tak przedstawia nam Ottokara B r e z i n ę, poetę, „odczuwającego miażdżącą siłę illuzji“, Antoniego S o w ę, liryka w wielkim stylu (wierzymy p. Karaskowi na słowo), który zawsze wrogim się okazuje dla swego otoczenia, Karola H l a v a c k a o stylu „japonizującym“ i t. d.

Berło krytyki czeskiej należy do F. S a l d y, twórcy „syntezy w nowej sztuce“ i E. P r o c h a s k i redaktora *Moderni Revue*, przy których „zgromadziła się i urosła powoli cała niezawisła generacja literacka“ Czechów...

W podobny sposób zapoznał nas p. K. z „młodymi“ dążnościami czeskiej literatury na razie jeszcze niepewnej i błąkającej się (co za szczerość!...), ale za to szczerze dążącej do urzeczywistnienia „przejawów czystego życia duszy, nagiej indywidualności stanów somnambulicznej ekstazy“. My ze swej strony możemy przyjąć do wiadomości tak wysoko zakreślone chęci i wyrazić pobożne życzenia, aby dla równowagi, jeśli chodzi o zapoznanie nas ze stanem literatury Czechów z ostatniej doby znalazł się ktoś jeszcze, ktoby nas zapoznał nieco i z tą drugą częścią jej, tą „szeroką, burżuazyjną i księgarską“. A może i wśród niej nie wszystko jest jeszcze zmurszałem śmieciem, które koniecznie wymieść należy...

(w.)

Cesarzowe chińskie.

Niema chyba na kuli ziemskiej drugiej kobiety, którąby w tak wysokim stopniu zajmowała opinję publiczną, jak cesarzowa-rejentka Chin, owa chińska Semiramida. Nowem takie zjawisko nie jest w historji Chin wcale. W żadnym narodzie nie odegrała kobieta tak wielkiej i tak fatalnej roli, jak w Chinach. Oto kilka przykładów.

Messaliną wśród cesarzowych chińskich była Wei-hi, w ośmnastym wieku przed Chrystusem. Była to słynna z piękności córka księcia Szich. Gdy mu cesarz Kieh (1818—1766 przed Chr.) wypowiedział wojnę, poddał się i posłał Wei-hi jako zakładnicę do haremu cesarza, Ten znowu poddał się urokowi dziewczyny, zrobił ją swoją żoną i rabował kraj cały, aby dogodzić jej kaprysom. W ogrodach cesarskich założono staw, który na uroczystości napełniano winem. Kąpali się w niem i pili je goście pary cesarskiej, a uroczystość kończyła się ogólnem upiciem. Gdy oburzenie na podobne postępowanie zaczęło się wzmagać, zbudowano dla Wei-hi zamek pod ziemią, a historycy piszą tylko, że wstydzą się opowiadać o tem, co się tam działo. Końcem tego było powstanie, strącenie z tronu i śmierć cesarza Kieh.

Przez głupią pychę zgubiła siebie i cesarza, cesarzowa Pau-ce. Była najpierw niewolnicą, a wskutek swej piękności stała się żoną cesarza Yin (781—770 przed Chr.) Nie była występną, ale kapryśną, a każde jej choć najszaleńsze życzenie musiało się spełnić. Raz zażądała, aby zapalono ognie na wieżach, Był to telegraf alarmowy w Chinach, który zawiadomił wasalów, iż grozi wojna i wzywał ich do wyruszenia w pole. Przybyli wszyscy. Pau-ce śmiała się i cieszyła z tego, gdy wierni poddani odciągali z gniewem w sercu z powodu tego babskiego figla. Wkrótce potem wybuchnęła naprawdę wojna. Zapalono ognie, ale nie przybył nikt. Nieprzyjaciel zdobył stolicę, cesarz został zamordowany, a piękna Pau-ce poszła jako niewolnica do haremu jakiegoś marnego księcia.

Obecnie panującą cesarzowę przypomina żywo Lu-szih (206—189 przed Chr.), rejentka wdowa po cesarzu Kau-tsin. Cesarz ten zakochał się w niewolnicy swego haremu Tsi i nie wiele brakowało, a Tsi byłaby została cesarzową, jej syn zaś następcą tronu. Tymczasem cesarz umarł, a rejentką za swego syna Hecni-di, została Lu-szih. Pierwszym jej czynem było, że kazała rywalkę poćwiartować, a syna jej udusić. Własny jej syn, któremu kazała się przyglądać tej okropnej scenie, dostał ze zgrozy pomieszania zmysłów. Po jego śmierci obwołano inne dziecko haremowe cesarzem i Lu-szih rządziła dalej. Gdy chłopiec dorósł, kazała go zamordować i inne dziecko zrobiła cesarzem. W ósmym roku swego panowania — tego wymaga zwyczaj — poszła się kąpać do rzeki. Tam ukąsiła ją żmija i w ten sposób uwolniła Chińczyków od potwora.

Prócz tych występnych, lekkomyślnych i żądnych władzy cesarzowych, były także dobre i łagodne.

Ku-an była żoną bohaterskiego cesarza Su-an (887—781 przed Chr.). Gdy cesarzowi sprzykrzyły się ciągłe wojny, polubił tak wygodę, że nie chciał pewnego razu wyprowadzić na wiosnę pierwszego pługa w pole, jak tego wymaga zwyczaj. Gdy się cesarzowa o tem dowiedziała, ubrała się w suknie żebracze i kazała się wtrącić do więzienia, mówiąc, że jest niegodną, skoro cesarz w małżeństwie z nią tak zwyrodniał. Zawiadomiony o tem cesarz ujął pług, a pamięć Ku-an błogosławiono.

Najwięcej uwagi godną była cesarzowa Tszang-sun, żona wielkiego cesarza Tai-tsung (627—650 po Chr.), sławiona jeszcze dzisiaj z powodu swych cnót, dobroci i mądrości. Gdy w r. 632 zachorowała ciężko, składał jej syn bogom ofiary i modlił się do nich. Umierająca zawołała go do siebie i rzekła: „Życie nasze spoczywa w ręku Boga; jeżeli postanowił, abym umarła, to żadna ofiara mnie nie uratuje. Lepiej by było, gdybyś ofiar nie składał. Ojciec twój nie wierzy w ich moc, i z szacunku dla niego nie powinieneś był wzywać ich pomocy. Nie ubieraj mnie do grobu; oszczędzaj klejnotów i jedwabiu; daj mi drewniane szpilki do włosów i lekką poduszkę do trumny. To wystarczy. Przyrzecz mi jednak, że na doradców będziesz sobie wybierał najuczciwszych i najrozsądniejszych ludzi, a wtedy umrę spokojnie“. Narówni z mężem i synem nazywają ją w historji Chin „Wielką“.

---

(1)

Antoni Werytus.

Z pamiętników pająka.

OBRAZKI.

Wstęp.

„Kto za kim ręczy, tego djabeł męczy“. Prawdę tę dowodnie na sobie stwierdziłem. Karolek, setny chłopiec, serdeczna dusza, popadł w jakieś tarapaty rodzinne i starał się o pożyczkę 300 rubli. Byłbym z całego serca biedakowi wygodził, ale z pustego i Salomon nie zaczerpnie. Karolek wiedział o tem, lecz powiada:

— Już ja pieniędzy dostanę, tylko poręcz za mną.

— Alboż ewikcja takiego jak ja chudopachołka może dla kogoś znaczyć?

— Wszak długów żadnych nie masz?

— Chwała Bogu, nikomu nie jestem nic winien.

— Weksli, rewersów i tym podobnych zobowiązań nie wystawiałeś?

— Nie, ale to nie dowód...

— Owszem, to wszystko, czego potrzeba, aby Gukierek uznał twój podpis za dobry.

— Jakiż znów Gukierek?

— No, Aron Gukier, kapitalista, finansista, dyskonter.

— Więc lichwiarz?

— Niech sobie będzie i lichwiarz, lecz zapewniam cię, że bardzo solidna osoba. Trudności wielkich nie robi, przy spłacie długu wielce jest wyrozumiały, a co do procentu... no, i co do procentu nie stawia też nadzwyczajnych wymagań...

— Ile też bierze?

— Różnie, czasem 3%, niekiedy 4% do 5% nawet...

— Jakto, rocznie?

— Ach, jakiś ty jeszcze naiwny... miesięcznie.

— Straszna lichwa! Bój się Boga, Karolku, z czego ty będziesz płacił procent, a co ważniejsza, skąd weźmiesz na spłatę kapitału?

— Uważasz, wszystko jest przewidziane, posłuchaj mnie tylko dobrze, a sam przyznasz, że za pół roku należność ureguluję. O te tam kilkanaście czy kilkadziesiąt rubli procentu mniejsza, gdy się dziś ma nóż na gardle... Nie mówię, gdyby to dłużej trwało...

Tu Karolek z wielką wymową począł mnie przekonywać, że teść jego reguluje spadek po swoim teściu, a dziadku żony Karolka. Że spadku tego dostanie się im, w najgorszym razie, 10.000 rubli, bo to przecież przyrzeczony posag pani Karolowej, a windykacja już uregulowanej schedy lada miesiąc nastąpi. .

— Wszystko to dobrze — odparłem — ale nuż ten spadek zawiedzie i posagu nie otrzymasz, weksel zaś za pół roku będzie płatny, skąd weźmiemy pieniędzy? Bo co do mnie, wiesz przecie, że lubo długów nie mam, ale Maciek zarobi i Maciek zje...

— Skoro mi nie ufasz, skoro mi nie wierzysz, odchodzę i... przepraszam, żem cię miał za przyjaciela — rzekł Karolek wzburzonym głosem, a chowając pospiesznie wyjęty poprzednio blankiet wekslowy, zabierał się do wyjścia.

— Ależ, czekaj warjacie, przecież stanowczo nie odmówiłem, jeżeli zaś skrupulizuję, to nie dziw się, bo się lichwiarzy boję jak ognia...

— Kiedy ty żadnego z nich na oczy nie zobaczysz. O cóż chodzi? O głupi podpis, bo tak chce Gukier. Wszak nie ty, ale ja będę dług regulował. O nic cię głowa nie zaboli. Znając mnie, nie możesz chyba przypuścić, żebym ciebie, najlepszego przyjaciela, miał narazić na jakąkolwiek nieprzyjemność. Krzywdę mi wyrządzasz, jeżeli inaczej myślisz...

W słowach Karolka tyle było szczerości, tyle zapału pod względem owych uczuć przyjacielskich, żem już nic nie mówiąc, wziął blankiet i w miejscu, gdzie były dwa punkciki ołówkiem naznaczone, dwukrotnie swój podpis z zamachem położyłem.

— Dziękuję ci, dziękuję drogi, prawdziwy przyjacielu — zawołał uradowany i pospiesznie wybiegł, aby w zamian za weksel 300-rublowy, z terminem półrocznym, dostać, jak się później dowiedziałem, 228 rs. w gotowiźnie.

Tak ufałem Karolkowi, że o ile przed podpisaniem wekslu miałem pewne skrupuły, później mi ani przez myśl przeszło, żebym z tego aktu usługi przyjacielskiej mógł doznać jakiej nieprzyjemności.

Zastanawiała mnie tylko jedna okoliczność. Oto, im bardziej zbliżał się termin wypłaty długu, Karolek rzadziej się ze mną spotykał, a nawet tak wyglądało, jakby unikał mojej osoby. Delikatność nie pozwala na przypomnienie wprost, że to termin za pasem; ale gdym spotkał Karolka w tramwaju i wszczął z nim pogawędkę o sprawach obojętnych, mimochodem rzuciłem pytanie:

— A co tam słychać ze spadkiem po dziadku?

— A nic, regulacja jeszcze nie skończona, pisał mi właśnie teść, że inni sukcesorowie stawiają jakieś trudności, więc się sprawa opóźnia.

Wiadomość ta bardzo mi się nie podobała; skoro bowiem windykowanie spadku natrafia na nowe przeszkody, to i wypłata posagu pani Karolowej ulegnie zwłoce, a wówczas skąd będą pieniądze dla pana Arona Gukra?

Już miałem, nie zważając na żadne względy, zapytać o to Karolka, gdy ten, jakby przeczuwając moją interpelację, zerwał się pospiesznie z ławki i powiada:

— Tam do licha, zagadałem się z tobą i minąłem Chmielną, a na Chmielnej mam właśnie pilny interes.

Od tej pory Karola nie widziałem, a gdy dwukrotnie chciałem się z nim zobaczyć w jego mieszkaniu, pani Karolowa oznajmiała mi, że sama nie wie, gdzie mąż wyszedł.

No i... „za poręczenie, zaczęło się męczenie“, jak to powiada przysłowie.

W dniu 25 lipca, akurat w ścisłym terminie płatności wekslu, na którym figurował mój podpis, w chwili właśnie, gdym miał wychodzić z domu do zwykłych zajęć, zjawia się w przedpokoju, we własnej osobie... nie djabeł wprawdzie, ale żyd, i rekomenduje się jako Aron Gukier, ten sam, który posiada weksel na 300 rubli z Karola i moim podpisem.

Po raz pierwszy w życiu mając rozmawiać z jednym z tych pająków, jak ich nazwał i opisał Junosza, uczułem, że mnie mrowie po skórze przechodzi. Jeszczem nie miał pewności, co mi się może złego przytrafić, jeszcze nie było przeświadczenia, że drogi przyjaciel wekslu nie ureguluje, a już miałem przedsmak jakiegoś nieopisanego strachu.

Maskując jednak przykre wrażenie, zimno i spokojnie powiedziałem:

— Ja pieniędzy nie pożyczałem, więc niech pan zwróci do właściwego dłużnika.

— To wszystko jedno, czy pan Karol, czy pan dobrodziej pożyczał, odpowiedzialność jedna, i prawo mi dozwala dochodzić swej należności od każdego z panów, bo weksel mówi: akceptujemy, walutę odebraliśmy, a kto właściwie brał pieniądze, to już interes taki sobie prywatny — odparł grzecznie, ale bardzo stanowczo miły pan Aron.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Listy z kraju.

Kołomyja 3 stycznia. *(Sprzeniewierzenie).* O sprzeniewierzeniu, popełnionem w naszym urzędzie podatkowym, mogę wam donieść następujące bliższe szczegóły: Oficjał naszego urzędu podatkowego Michał *recte* Mechel Żupnik, nie należał wcale do bardzo pilnych i sumiennych urzędników. Cały czas pozabiurowy, a nawet i część tego, kiedy powinien był siedzieć w urzędzie, spędzał przy zielonym stoliku, grając hazardownie w karty. Ciągle też były na niego skargi, robota mu przydzielona nie była pilnie i w terminie wykonywaną, tak, że krajowa dyrekcja skarbu za karę skazała go na przeniesienie na własny koszt do innego urzędu podatkowego. Zanim atoli się przeniósł, bawił jeszcze w Kołomyi i grał dalej w karty. Gdy brakło mu pieniędzy do grania w karty, a długów już miał tyle, że nikt mu nic pożyczyć nie chciał, postanowił zaopatrzyć się w pieniądze w inny sposób. Oto dnia 21 grudnia na podstawie podrobionych dokumentów, potrafił wyłudzić z depozytu sądu obwodowego w Kołomyi list zastawny na 10.000 koron. List ten wymienił natychmiast w jednym z kantorów kołomyjskich i wyjechał z Kołomyi na trzy dni na urlop, wyjeżdżał atoli już z tym zamiarem, aby więcej nie wrócić. Dnia 30 grudnia, gdy zestawiano rachunki depozytowe, odkryto w papierach wartościowych brak owych 10.000 koron, które podjął Żupnik. Obecnie przeprowadza się dokładne szkontro tych papierów, a może się okaże, iż pan oficjał więcej zdefraudował, niż na razie odkryto. Prawdopodobnie zjedzie ze Lwowa jakaś komisja do przeprowadzenia dokładnej rewizji.

Krowodrza 1 stycznia. *(Wieczorek Mickiewiczowski).* Staraniem czytelni Kółka rolniczego i wśród naszych strzech włościańskich odbył się wieczorek na cześć wieszcza, którego marzeniem było, aby jego księgi zabłądziły pod wiejskie strzechy. Program wieczorku był bardzo urozmaicony, bo zawierał piękne chóry amatorskie, śpiewy solowe, koncert, orkiestrę pod biegłą ręką prof. semin. Kulińskiego, grę solową na skrzypcach, grę na cytrze w tow. fortepianu, odczyt i deklamację.

W obszernej sali szkolnej, ozdobionej herbami Polski, zebrało się do 200 osób tak ze wsi, jako też z Krakowa. Orkiestra odegraniem poloneza, Tymolskiego rozpoczęła wieczorek, poczem dyrektor szkoły w krótkich słowach podniósł zasługi wieszcza i złożył mu hołd. Następnie chór odśpiewał kilka pięknych pieśni, zyskując co chwila oklaski. Dalej akad. Prochal streścił życie i dzieła Mickiewicza, akad. Dymek zaś przy wtórze fletu i skrzypiec oddeklamował z zapałem kilka utworów wieszcza, za co nagrodzono go hucznymi oklaskami. Również huczne oklaski pozyskał za deklamację uczeń klasy VIII p. N., a również cytrzysta p. K. i pianistka panna M.

Na zakończenie odegrała orkiestra wieniec pieśni polskich — chór odśpiewał: „Jeszcze nie zginęła". Wieczorek ten pozostawił po sobie niezatarte wrażenie.

Halicz 2 stycznia. *(Policjanci rakarzami.)* Takich stosunków, jak u nas, nie ma z pewnością nigdzie. U nas policjanci pełnią służbę rakarzów, i strzelają wałęsające się psy na Rynku i po ulicach. Ponieważ jednak o strzelaniu nie mają pojęcia, przeto psy postrzelone przez nich włóczą się po mieście, wyjąc i piszcząc, a tłumy gawiedzi i dzieci dobijają wijące się z bólu zwierzęta. Dzieje się to już od dłuższego czasu, ale władze nasze tego nie widzą i nie wzruszyło ich nawet to, iż w zeszłym tygodniu policjant mierzący do psa trafił konia. Bardzo łatwo zdarzyć się może, iż trafi przechodnia. Możeby świetny magistrat położył kres temu nowemu i nigdzie nie praktykowanemu zajęciu policjantów.

Żydzi amerykańscy o sjonizmie.

W mieście Richmond, w Stanach Zjedn. półn. Ameryki odbył się zjazd stowarzyszenia kongregacyj żydowskich w Stanach Zjednoczonych. Na zjeździe tym przyszła pod obrady sprawa sjonistów i uchwalono następującą rezolucję: „My, delegaci stowarzyszenia, jesteśmy stanowczo przeciwni politycznemu sjonizmowi. Żydzi nie stanowią narodu, lecz wyznanie religijne. Sjon był drogocennym skarbem przeszłości, wczesnem ogniskiem naszej wiary, gdzie nasi prorocy wypowiadali myśli świat podbijające, a nasi psalmiści śpiewali pieśni, świat czarujące. Ameryka jest naszym Sjonem. Tu, w tem ognisku wolności religijnej, dopomagaliśmy do stworzenia tego nowego Sjonu, którego początku radość złożona jest w starym. Misja judaizmu jest natury duchowej, nie politycznej. Jej celem ma być nie stworzenie państwa, lecz szerzenie prawdy i poczucia ludzkości na świecie". Do stowarzyszenia tego należy dziewięćdziesiąt jeden konkregacyj żydowskich.

Fasje podatkowe.

Administracja podatków ogłasza:

Odnośnie do obwieszczenia krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie z dnia 12 grudnia 1898, którem wyznaczono do przedkładania fasji do podatku rentowego i podatku osobisto-dochodowego na r. 1899 termin do 15 lutego 1899, podaje się niniejszem do wiadomości, że mieszkający w mieście Lwowie kontrybuenci, którzy w myśl ustawy z dnia 25 października 1896 do przedkładania fasji do podatku rentowego, względnie do podatku osobisto-dochodowego na rok 1899 są obowiązani, mogą powyższe fasje złożyć także ustnie w administracji podatków we Lwowie przy placu Cłowym l. 1. na II piętrze w godzinach od 9 rano do 1 z południa i od 4 popołudniu do 7 wieczorem, a mianowicie w następnjących dniach miesiąca stycznia 1899.

Kontrybuenci, których nazwiska rozpoczynają się na literę: A 9 stycznia 1899, B 10 i 11, C i D 12, E i F 13 i 14, G 16 i 17, H 18, I i J 19, K 20 i 21, L i Ł 23, M 24 i 25, N i O 26, P i Q 27 i 28, R 30 i 31 stycznia, S 1, 3 i 4 lutego, T, U i V 6, W i Z 7 lutego.

Ponieważ liczba kontrybuentów we Lwowie, podlegających podatkowi osobisto-dochodowemu, obliczona jest na zwyż 12000, a znaczna część ich zechce fasje ustnie składać, przeto wzywa się interesowane strony, aby celem uniknięcia natłoku i straty czasu, zechciały się jak najściślej do powyższego zarządzenia zastosować.

W końcu się zauważa, że kontrybuenci, którzy mają zamiar fasje do podatku rentowego i podatku osobisto-dochodowego sami napisać, otrzymają odpowiednie druki bezpłatnie, za zgłoszeniem się w protokole podawczym administracji podatków we Lwowie, w godzinach urzędowych.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.
Czwartek 5 stycznia.
Teatr hr. Skarbka: „Rok 1899." Początek o godz. 7 wieczorem.

Wiadomości osobiste. Były prowincjał OO. Jezuitów ks. Szczepkowski, jak donoszą z Krakowa, jest tak ciężko chory, iż każdej chwili obawiają się katastrofy. — W Krakowie bawi p. Marja Gorecka, córka Adama Mickiewicza i Henryk Siemiradzki, który wybiera się do Lwowa.

Kalendarz. Czwartek (5): Telesfora męcz. — Wschód słońca o godzinie 7 minut 58, zachód o godzinie 4 minut 14.

Franciszek Jędrzejowicz, o którego nagłej śmierci donieśliśmy, zajmował w swej okolicy stanowisko bardzo pożyteczne; był jednym z czynniejszych prezesów rady powiatowej, posiadał sympatję sąsiedniego obywatelstwa, wpływ na lud swych włości i okolic, zajmował rozjemcze i kojące stanowisko wobec kleru i inteligencji ruskiej, wstrzymując ją od prądów radykalnych. Niejedna pożyteczna instytucja w powiecie rawskim jak: kasy zaliczkowe, spółka szewców w Uhnowie, zawdzięczała swe istnienie bądź inicjatywie, bądź poparciu prezesa Jędrzejowicza, który także rozwinął czynność w kierunku budowania dróg powiatowych. W sejmie Franciszek Jędrzejowicz należał do prawicy. Bywał często referentem w izbie sejmowej i przemawiał w Kole poselskiem zawsze roztropnie i zdrowo.

Młode lata Franciszek Jędrzejowicz spędził w rzeszowskiem, gdzie dzierżawił dobra Sokołów, przebywał wiele w Krakowie, gdzie też liczył mnogich przyjaciół. Zmarły był synem Maksymiljana Jędrzejowicza i po nim odziedziczył dobra Żurawce; ożeniony z Walerją Wasilewską, w tym związku znalazł warunki szczęścia i utworzenia ogniska intellektualnego; we dworze żurawickim znalazła się zawsze dobra książka i zajęcie tak dla spraw publicznych, jak dla ruchu umysłowego. Franciszek Jędrzejowicz był stryjecznym bratem ministra Adama Jędrzejowicza, oraz Stanisława Jędrzejowicza, posła sejmowego. Boleść wdowy i strata publiczna jest tem dotkliwszą, że Franciszek Jędrzejowicz zmarł w pełni sił męskiego wieku.

Z wydziału krajowego. P. Erazm Świerczewski, długoletni urzędnik wydziału krajowego, przeniesiony został na własne żądanie w stan spoczynku.

Sztuka i reklama kupiecka. Dyrekcja teatru lwowskiego wpadła na nowy, niezupełnie smaczny pomysł, umieszczania na afiszach teatralnych anonsów firm handlowych. W ten sposób Fredro, Szekspir lub Moniuszko będą dokoła, niby wieńcem wawrzynowym, otoczeni ogłoszeniami składów herbaty, kaloszów rosyjskich, konfekcji damskiej, a może nawet pewnych „specjalności". Wygląda to bardzo rażąco i nieprzyjemnie — a w dodatku za tę miłą niespodziankę musi publiczność dopłacać po 10 ct. Jeżeli w ten sposób postępuje Ronacher, lub jakieś inne Orfeum, to rzecz jest w porządku — ale teatr narodowy?

Jest zima! Biadaliśmy wczoraj, że zimy jak nie ma tak nie ma, a tu tymczasem zima wzięła na ambit i jak na zamówienie stawiła się w swym białym śnieżnym rynsztunku. Wprawdzie jeszcze swego najcięższego działa t. j. mrozu nie wyprowadziła na plac boju, ale jest nadzieja, że i to nastąpi. Na razie śnieg sypie aż miło i zdaje się mówić, że póty nie spocznie, póki całego Lwowa nie upudruje. Gdyby tylko jeszcze i mróz się przyłączył do tej historji, już mielibyśmy wtedy rzetelną, solidną, taką naszą, śnieżystą, polską zimę.

Eksplozja. Wczoraj o godz. 1½ popołudniu zdarzyła się eksplozja nabojów w sklepie broni p. Dzikowskiego przy ul. Karola Ludwika. Wybuch nastąpił przy sporządzaniu ładunków i był tak silny, że wielka szyba wystawowa została rozbitą na miazgi. Robotnik zatrudniony przy robieniu ładunków, Klepczyński, odniósł ciężkie obrażenia na rękach i twarzy. Opatrzyła go stacja ratunkowa. Szkody, zrządzone przez wybuch w sklepie są dość znaczne.

W sprawie samobójstwa jednorocznego ochotnika p. dr. Stoegbauera jesteśmy proszeni o zanotowanie, iż tenże jeszcze żyje, jakkolwiek stan jego zdrowia jest wielce niebezpiecznym; kula bowiem karabinowa strzaskała mu zupełnie dolną szczękę.

Nowy posterunek żandarmerji ustanowiono z dniem 1. stycznia r. b. w kolonji brzuchowickiej, a to staraniem towarzystwa właścicieli realności w Brzuchowicach, które nadto ma wystawić lokal na pomieszczenie posterunku.

Powinność wojskowa. W ostatnich czasach zaczynają się mnożyć wypadki, iż w Austrji przebywają rodziny, nie posiadające tutejszego obywatelstwa. Ponieważ synowie tych rodzin, znajdujący się w wieku, w którym powinni stawić się do wojska, nie meldują się pod pretekstem, iż nie posiadają austrjackiego lub węgierskiego obywatelstwa, przeto polecono wszystkim starostwom, aby zatrzymywały wszystkich, którzy znajdują się w wieku, odpowiednim do służby wojskowej, a nie mogą się wykazać, iż należą do innego państwa i postępowały z nimi energicznie według istniejących przepisów wojskowych t. j. zmuszały ich bezwględnie do odbywania w Austrji powinności wojskowej.

Z Krakowa donoszą, że część członków towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń forytuje na prezesa rady nadzorczej towarzystwa p. Dawida Abrahamowicza.

Starosta podgórski hr. Edward Starzeński jest solą w oku p. Daszyńskiego, który kilka razy wystąpił przeciw p. Edwardowi Starzeńskiemu w mowach swych, wygłoszonych w parlamencie, a nadto zamieścił w *Arbeiter Zeitung* list otwarty, w którym zarzucił mu rozmaite nadużycia. Hr. Starzeński, chcąc odeprzeć niesłuszne napaści posła Daszyńskiego, zwrócił się do p. namiestnika z prośbą o wytoczenie mu jak najsurowszego śledztwa dyscyplinarnego.

Zajścia w Białej. Komisarz starostwa w Białej, p. Guckler, przybył do Lwowa i złożył wczoraj namiestnikowi hr. Pinińskiemu sprawozdanie o ostatnich wypadkach bialskich.

Oświadczenie. Otrzymujemy następujące pismo: W numerze 282 *Diła* z dnia 30 grudnia, wyczytałem interpelację posła Okuniewskiego, dotyczącą sprawy obsadzenia posady kierującego nauczyciela w szkole 5-klasowej w Żydaczowie. Ponieważ początek tej interpelacji tak jest ułożony, że mnie, jako pokrzywdzonego przedstawia, przeto oświadczyć muszę publicznie, co następuje: 1. Ani posła Okuniewskiego, ani nikogo wogóle nie upoważniłem, ani nie prosiłem, ażeby dochodził w sejmie wrzekomej mojej krzywdy, gdyż dążę do uzyskania posady przy którem z seminarjów nauczycielskich. 2. Nieprawdą jest, jakobym miał jakiekolwiek dochodzenie dyscyplinarne i nie poczuwam się wcale do winy, jaką mi p. Okuniewski imputuje. 3. Wyświetlam, że p. Okuniewskiemu nie o mnie, lecz o kandydata na pierwszem miejscu w ternie postawionego chodziło. 4. Proszę, by nieproszeni przyjaciele moi nie czynili mi niedźwiedzich przysług, bo raczej z nieprzyjaciółmi dam sobie radę — a jeśliby mi się krzywda stała, sam jej dochodzić potrafię. *Franciszek Semenets*, tymcz. kier. szkoły ludowej w Żydaczowie.

Bociany przyleciały! Nieprawdopodobną tę i wprost nie do uwierzenia nowinę, doniesiono nam wczoraj listownie z Złoczowskiego. Zapewniają nas, iż w wielu miejscach można widzieć stadka bocianów, które zdają się zapewniać wszystkich, iż zimy już nie będzie. Nie wiadomo, co tam biedne bociany myślą sobie o śniegu, który wczoraj przyprószył ziemię w wcale niegrzeczny sposób, ale naiwny ludek sobie opowiada, że i „śnieg bajka bo cesarz darował zimę, a jak darował, to zimy nie będzie!"

Humor warszawski używa wydrwiwając i ośmieszając małostkowe zakazy władz rosyjskich przy odsłonięciu pomnika. I tak, litery A. M., umieszczone na biletach wstępu wytłómaczył pewien dowcipniś na: „Ani Mrumru". Dowcip ten obiega całą Warszawę.

Potwarczy zarzut. *Ostdeutsche Rundschau* zarzuciła prezydentowi izby poselskiej dr. Fuchsowi, że jako adwokat zaliczył od masy spadkowej, wynoszącej 9000 zł., gminie miasta Wiednia, jako spadkobierczyni, 8000 zł. kosztów i że wydział rady miejskiej ze względów politycznych pretensje te uznał za słuszne. Dziś zmuszoną jest *Ostdeutsche Rundschau* do umieszczenia sprostowania, według którego owa masa spadkowa wynosiła nie 9000 zł., ale blisko 700.000 zł., rozdzielonych na 15 spadkobierców, tak, że zaliczone koszta są nawet niezwykle niskie.

Wiedeńska rada gminna uchwaliła zaopatrzyć straż pożarną w trycykle.

Nowa zbrodnia. Z Hradcu donoszą pod d. 2. bm.: Jeszcze nie przebrzmiały echa dwóch zbrodni wiedeńskich, a już Niemcy mogą się poszczycić trzecią, co prawda spełnioną w innych warunkach niż dwie poprzednie i nie na kobiecie. Około godziny trzeciej w nocy noworocznej udał się cieśla Schindler do piekarni w Göstingu do swej kochanki. Zachowywał się do tego stopnia hałaśliwie, że żona piekarza wysłała dwóch pomocników Jurinczica i Veicka, aby go usunęli. Przyszło do bójki, w której Schindler wyciągnął nóż i rzucił się na piekarzy. Jurinczic otrzymał tak silne pchnięcia w piersi i w brzuch, że umarł jeszcze tej nocy, Veick jest pokaleczony lżej, ale niebezpiecznie. Zabójcę oddano do sądu.

Muzyka z naftą. Największy instrument muzyczny na świecie znajdować się będzie w r. 1900 na wystawie paryskiej. Nazywa się *autoelektropolyphon*, a jego wynalazcą jest Włoch Antoni Zibordi, który nad zbudowaniem tego aparatu pracował lat 15. Instrument zawiera w sobie każdy rodzaj muzyki koncertowej, a kryje w sobie 80.000 aparatów muzycznych, które kosztowały 60 000 franków. Łączą się najróżnorodniejsze zastosowania mechaniki i elektryczności, które naturalnie nie wszystkie mogą być nowe, a zestawienie ich świadczy o troskliwych studjach i bajecznej cierpliwości. Instrument pędzony jest przez dwa motory gazowe, każdy o sile trzech koni, które puszczają w ruch dynamomaszynę, oświetlającą nietylko salę i wnętrze maszyny, lecz będącą w stanie wywoływać różne wodne efekty świetlne. Inna dynamomaszyna pędzi mechanizm wszystkich instrumentów muzycznych i porusza cylindry i płyty, na których znajdują się nuty. Ten olbrzymi instrument wymaga do swego transportu dwa wagony kolejowe, a przeznaczony jest po wystawie paryskiej dla królowej Małgorzaty włoskiej.

Celem odszukania raju, ogrodu Edenu, odpłynęła wyprawa naukowa z Adenu. P. Setton-Karr, podróżnik, badacz i myśliwy, stoi na czele tej wyprawy, której celem jest osada w kraju Somalów, pochodząca z najdawniejszej epoki kamiennej; p. Setton-Karr dokonał tam już dawniej ważnych odkryć geologicznych i archeologicznych, które go podobno przekonały, iż okolica ta odpowiada zamieszczonemu w księdze Rodzajów opisowi miejsca pobytu pierwszych ludzi.

Grób Leopardi'ego w Neapolu uznany został, mocą przyjętej przez parlament uchwały, za „pomnik narodowy", a rząd miał pokrywać koszta utrzymania i przyozdabiania grobu. Na razie zebrano na ten cel obfite środki, wygotowano wspaniałe plany, których urzeczywistnienie wszakże, ze znaną włoską opieszałością, poszło w odwłokę. Obecnie minister oświaty zarządził telegraficznie, aby podjęto niebawem roboty w celu odpowiedniego uporządkowania grobu poety.

Niezwykłe żądanie. Profesor fizjologji uniwersytetu Cornall'a w Stace, w Stanie nowojorskim, B. G. Wilder, wystosował do swoich obecnych i dawniejszych uczniów okólnik z prośbą, — aby mózg swój zapisali w testamencie uniwersytetowi. Mózg przestępcy, człowieka nieoświeconego lub obłąkanego, który stanowi obecnie prawie wyłączny materjał, nie nadaje się do ścisłych badań fizjologicznych. Profesor otrzymał już liczne odpowiedzi przychylne i jest przekonany, iż tą drogą zdoła wyświadczyć nauce wielkie przysługi.

Bandę oszustów, złożoną z samych żydów, aresztowano w Wiedniu. Operowali oni głównie kredytem i wśród drobnych kupców wiedeńskich wywoływali prawdziwą panikę. Byli to głównie ajenci handlowi, którzy pod pozorem, iż są godni wielkiego kredytu, naciągali różne firmy wiedeńskie i prowincjonalne. Banda ta operowała pod kierownictwem „jeneralnego dyrektora", uważanego za najgenjalniejszego z nich. Jedni z najzręczniejszych oszustów zakładali sklepy, płacili z początku regularnie i zyskiwali w ten sposób kredyt. Następnie sprzedawano towary za bezcen, „kupiec" znikał, a po pewnym czasie stawał się subjektem swego dawnego subjekta. Nowy szef postępował tak samo, jak jego poprzednik. Gdy oszuści poczuli pismo nosem, iż coś niedobrego się święci, poczynili przygotowania do ucieczki. I rzeczywiście dwóch z nich Moryc Rosenberger i Aleksander (?) Klein, uciekło, Zygmunta (?) Kohna udało się przytrzymać przed kilku dniami, a onegdaj wpadł w ręce policji „jeneralny dyrektor" Samuel Weiss. Dalej aresztowała policja jeszcze Ludwika Rosenberga, Fryca Perla, Jakóba Weissa, Leona Hilfreicha, Samuela Schmilowitza i Adolfa Rosenzweiga. Prócz tego pada podejrzenie jeszcze na kilkunastu żydów, którzy zapewne nie ujdą także ręki, karzącej sprawiedliwości.

Podwójne małżeństwo. W Raggendorfie mieszka niejaka Małgorzata Czech, która posiada dwóch mężów, a jednak o bigamję, właściwie biandrję, oskarżoną być nie może. Pierwszy mąż zniknął przed kilku laty z dziewczyną sąsiada, a w kilka dni po jego ucieczce znaleziono rzeczy obojga nad brzegiem Dunaju. Mówiono wtedy o podwójnem samobójstwie. Po kilku latach „wdowa" postarała się o sądowe uznanie męża jej za umarłego, poczem wyszła znowu za mąż. Przed kilku dniami ukazał się w Raggendorfie... rzekomy topielec wraz ze swoją damą! Proboszcz musiał donieść o tem sądowi, który prawdopodobnie uzna drugie małżeństwo za nieważne.

Poświęcenie obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej odbyło się w niedzielę rano w kościele OO. Franciszkanów przy współudziale tysięcy wiernych, którzy wzięli udział w tej rozrzewniającej uroczystości. Poświęcenia obrazu dokonał ks. gwardjan po uroczystej „wotywie" o godz. 9, podczas której wygłosił ks. Marjan Sobolewski prześliczne kazanie o czci Matki Boskiej Częstochowskiej. Nowopoświęcony obraz, wykonany przez malarza Grota w Częstochowie, na cedrowem drzewie do złudzenia przypomina orygiał.

† **Martyna z Nöelów Niewiadomska,** matka zaszczytnie znanego kompozytora i profesora konserwatorjum lwowskiego Stanisława Niewiadomskiego, osoba pełna cnót niewieścich, zmarła onegdaj po ciężkiej chorobie, przeżywszy lat 70. Pogrzeb odbędzie się dziś o godzinie 3. po południu, z domu żałoby przy ulicy Podlewskiego l. 7.

Ks. Jan Badeni, prowincjał OO. Jezuitów w Krakowie, znany ze swych licznych prac literackich zachorował niebezpiecznie tak, że zachodzi obawa o jego życie.

Namiestnik wyjeżdża do Wiednia dopiero w ostatnich dniach stycznia.

Najwyższy order japoński otrzymał cesarz Franciszek Józef od mikada. Wczoraj w południe na osobnej audjencji wręczył go cesarzowi ambasador japoński w Wiedniu Kogoro Taka-hira.

Na uniwersytecie lwowskim otrzymał Włodzimierz Ruczka z Kulczyc Kulczycki, adjunkt sądowy w Bolechowie, dyplom doktora praw.

Lwowska stacja ratunkowa w przeciągu dotychczasowego swego istnienia niosła swą pomoc już w przeszło 15.000 wypadkach. Cyfra tu jest tak wymowną, iż chyba wszelkie do niej komentarze pochwalne są zbyteczne.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie w porozumieniu z dyrekcją poczt i telegrafów w Pradze przeniosła asystenta pocztowego Henryka Łopatę z Tarnopola do Kladna.

Kolacja dla żołnierzy. Z Wiednia telegrafują nam 4. b. m.: W koszarach tutejszych z dniem wczorajszym stosownie do uchwały wspólnych delegacyj rozpoczęto wydawać żołnierzom ciepłą kolację. Żołnierze otrzymują dwa razy tygodniowo konserwy, zresztą czarną kawę z chlebem, leguminy lub zupę. Kolacja oznaczona jest na godzinę 6., ci żołnierze jednak, którzy chcą wyjść do miasta nie są obowiązani pozostać na kolacji.

Spoczynek niedzielny w urzędach podległych namiestnictwu. Bardzo sympatyczny okólnik wydał namiestnik hr. Piniński do urzędów mu podległych. Poleca on ściśle przestrzeganie odpoczynku niedzielnego, tak ze względów fizycznych, jak i religijnych. Sprawa ma być uregulowaną w ten sposób, ażeby jak największa liczba urzędników i sług z odpoczynku niedzielnego korzystać mogła.

Oszust. Z Krakowa donoszą: Przed kilku laty pełnił tu w jednej z instytucyj finansowych służbę woźnego Józef Goldblum. Opuściwszy służbę, począł na własną rękę operacje finansowe, głównie pośrednicząc w eskoncie weksli. Przed kilku dniami znikł z Krakowa — wyłudziwszy przedtem od jednego z restauratorów 700 zł. Zbiegł podobno do Londynu. O ile dotąd wiadomo, popełnił on szereg fałszerstw wekslowych na sumę około 20.000 zł.

Samobójstwo jednorocznlaka. Wczoraj w południe odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu dr. Stögbauer, odbywający służbę jednoroczną przy 80. pułku piechoty. Ś. p. Stögbauer był synem radcy pocztowego, do którego wczoraj o godzinie 1. w południe wpadł ordynans do biura, donosząc o katastrofie zaszłej przy ulicy Kurkowej. Przyczyną samobójstwa był silny rozstrój nerwowy z powodu nadmiernych obowiązków służby wojskowej, a na życie swe targnął się Stögbauer w przystępie silnego rozdrażnienia po powrocie do koszar z placu ćwiczeń. Denat właśnie zdał przed rokiem doktorat praw i przed służbą wojskową był zajęty jako urzędnik przy prokuratorji skarbu. Głęboko współczujemy z dotkniętym boleśnie katastrofą ojcem.

Poparzenie naftą. Wskutek nieostrożnego obchodzenia się z naftą poparzyły się przy ul. Strzeleckiej dwie osoby, 30-letnia Berla Messer i jej pięcioletnia córka Anna. Ta ostatnia wskutek eksplozji nafty nalewanej do lampy przy świecy odniosła tak ciężkie poparzenia, iż życiu jej grozi poważne niebezpieczeństwo.

Ułaskawienie. Jak wiadomo, *Prager Tagblatt*, a za nim pisma wiedeńskie puściły w zeszłym roku w świat pogłoskę, iż znany dobrze naszej publiczności śpiewak operowy p. Florjański, wyłudziwszy jakąś znaczniejszą sumę od „Narodniego Divadla" i narobiwszy długów na przeszło 80.000 zł., uciekł z Pragi. P. Florjański, który wówczas bawił we Lwowie na występach gościnnych, dowiedziawszy się o tej plotce, zaskarżył do sądu redakcję *Prager Tagblattu* i kilku pism wiedeńskich. Po przeprowadzonej rozprawie, redaktor *Prager Tagblattu* Watosch skazany został na 4 tygodnie aresztu. Watosch wniósł podanie do tronu, i jak telegrafują nam z Pragi, cesarz prośbę jego uwzględnił w ten sposób, że areszt zmienił mu na 100 zł. grzywny.

Samobójstwo w pociągu. Onegdaj w pociągu dążącym ze Lwowa do Stryja, około godz. 10 rano przed wjazdem do stacji Mikołajów, usłyszano strzał w jednym z przedziałów 2giej klasy. Po zatrzymaniu pociągu i otwarciu przedziału, znaleziono w nim porucznika obrony krajowej, leżącego w kałuży krwi i dającego jeszcze słabe znaki życia. Z przestrzelonej prawej skroni sączyła się krew. Po opatrżeniu rany odesłano porucznika do szpitala garnizonowego we Lwowie, gdzie uległ swej ranie. Z papierów przy nim znalezionych przekonano się, że to jest porucznik Lipowicz ze Złoczowa.

Synobójca. Z Szolnok na Węgrzech donoszą: Sędzia gminny w Szanadzie Jan Lazslo zauważył, że jego spiżarnia jest prawie codziennie okradaną, nie udało mu się jednak przyłapać złodzieja. Gdy Lazslo powrócił późnym wieczorem z gospody do domu, zauważył, że jakaś ciemna postać gospodaruje w śpiżarni. Lazslo podsunął się ostrożnie, nagle otworzył drzwi i wypalił z rewolweru. Na odgłos strzału zbiegła się służba, a gdy przyniesiono światło przekonał się Lazslo, że zabił swego własnego syna. Nieszczęśliwy ojciec sam oddał się w ręce sądu.

Przepowiednia pogody. Kapitan sztabu jeneralnego Józef Ledóchowski oświadcza, iż pierwsza połowa stycznia br. będzie pogodną, w drugiej zaś wichry i śniegi przy mrozach. Luty ma być zimny i śnieżysty, marzec zaś w pierwszej połowie śnieżysty, w drugiej zaś pogodny i ciepły.

Smutny wypadek. Z Budapesztu telegrafują nam: Z Oedenburga nadeszła tu wiadomość o smutnym wypadku, który zaszedł w tamtejszych koszarach. Dwaj oficerowie ćwiczyli się w szermierce. Nagle jednemu z nich por. Orveyowi pękła maska. a w tej samej chwili pałasz przeciwnika przeciął mu skroń. Ranionemu pospieszono natychmiast z pomocą. ale rana była tak ciężką, iż Orvey w kilka godzin zakończył życie.

Odznaczenie Polaka. Z Berlina donoszą: Nagrodę z fundacji, utworzonej ku uczczeniu pamięci malarza Adolfa Ginsberga dla uczniów berlińskiej akademji sztuk pięknych, otrzymał na rok bieżący młody, a zdolny artysta polski, p. Zygmunt Lipiński z Grudziądza, w Prusach zachodnich. Nagroda wynosi 1700 marek i wyjątkowo w tym roku przyznaną została niepodzielnie jednemu uczniowi, podczas gdy w innych latach dzielono ją między kilku.

Jeden z najniebezpieczniejszych brygantów korsykańskich, 32-letni Giovanni Cavigliolo, zwany Carlone, który od lat sześciu mieszkał w „Maquis" (w bagnie) i teroryzował okręgi: Soccia i Vico, został nareszcie aresztowany. W 1892 r. zabił Carlone dwóch żandarmów, a prócz tego oskarżony jest o mnóstwo innych morderstw. Aresztowano go w okolicy Guagno po zaciętej walce.

Królowa desek i żona króla. Na zamku Cintra pod Lizboną umiera kobieta, której los kiedyś zajmował cały świat. Eliza Hensler, urodzona w r. 1836 jako córka ubogich rodziców w Bostonie, została na dzień przed zaślubieniem z królem Ferdynandem portugalskim przez tegoż brata, księcia sasko-kobursko-gotajskiego podniesioną do stanu hrabiowskiego z przydomkiem d' Edla. Eliza Hensler należała do historycznego chóru kościoła z ulicy Parkowej w Bostonie, której arystokratyczna, bogata gmina kazała piękną, cnotliwą i utalentowaną śpiewaczkę kształcić na swój koszt w Paryżu i we Włoszech.

Powróciła do ojczyzny, śpiewała w Nowym Jorku, ale nigdy w Bostonie, a następnie dostała się do opery królewskiej w Lizbonie, gdzie w r. 1862 podczas swego pierwszego występu jako Amina w „Lunatyczce" Belliniego, pozyskała serca wszystkich słuchaczy, a w szczególności owdowiałego w r. 1853 wskutek śmierci królowej Marji II. da Gloria króla Ferdynanda. Ferdynand złożył d. 16 września 1855 r. rejencję, prowadzoną dotychczas za swego nieletniego syna. Żona tego syna, króla Pedra V., Marja da Pia była świadkiem ślubu, który wziął jej teść z hrabiną d' Edla w dniu 10 czerwca 1862 i pocałowała ją w kościele wobec całego świata.

Małżeństwo to było jednem pasmem niczem niezamąconego szczęścia, które skończyło się dopiero w d. 15 grudnia 1885 ze śmiercią króla Ferdynanda, który więcej był zapalony dla sztuki niż dla interesów państwowych.

Od lat trzynastu żyje hrabina w cichem odosobnieniu, szanowana przez wszystkich członków rodziny królewskiej, a wszczególności przez obecnie panującego króla Ludwika I. i jego żonę i uważana zupełnie za równorzędnego członka rodziny.

Wezwanie do buntu. Wieczorne wydania *Deutsches Volksblattu* zostało skonfiskowane za artykuł, w którym redakcja wzywała mieszkańców miasta Wiednia do urządzenia demonstracji na ulicy przeciw gabinetowi Thuna.

---

* **Kolendy.** W piątek dnia 6 b. m. odśpiewa chór zakładu naukowego im. Torosiewicza kolendy, podczas mszy o godzinie 12 w kościele archikatedralnym łacińskim.

* **Z kasyna miejskiego.** Zamiast zapowiedzianego programem zabaw na dzień 7 bm. wieczorka z tańcami — odbędzie się w niedzielę 8 b. m. o godzinie 5 popołudniu Koncert muzyki wojskowej. Bilety wydawać się będą od dziś.

* **Wspólny opłatek** w Towarzystwie strzeleckiem odbędzie się w piątek dnia 5 b. m. o godz. 11 przed południem na strzelnicy.

* **W związku naukowo-literackim** (Rynek l. 9, II p.) we czwartek 5 stycznia dr. Moraczewski wygłosi odczyt p. t.: „Szwajcarja a sztuka społeczna"; zaś we czwartek 12 stycznia p. Wł. Kozłowski mówić będzie „O pozytywizmie".

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na dom macierzy serbskiej w Budyszynie złożyli w dalszym ciągu do rąk moich pp. Ludwik Ramułt 5 zł., Juljan Papara 15 zł., za co imieniem Zarządu macierzy, składam im winne podziękowanie. Stefan Ramułt.

W miejsce powinszowań noworocznych złożyli w naszej administracji:

Na dom narodowy w Cieszynie p. J. Adolf Raps 2 zł.

Na weteranów z roku 1830/1 p. prof. Skibiński 2 zł.

Na przytulisko Brata Alberta p. Sozańska 2 zł.

Zmarli:

Wanda z Krechowiczów Czajkowska, wdowa po adjunkcie wydziału kraj.

Matka Jerzego Brandesa, 80-letnia staruszka, zmarła w niedzielę w Kopenhadze.

W San Remo, Leon hr. Krasicki, student charkowskiego instytutu technologicznego, lat 24.

Noworoczny „Śmigus".

„Pieszni o nasze semi", od Pola na język przyszłości przekabacił *Przyjaciel*. Gdyby Wincenty Pol wstał z grobu i przeczytał początek dowcipnej parafrazy swego poematu w noworocznym numerze *Śmigusa*, z pewnością uśmiałby się serdecznie i pogratulowałby Przyjacielowi. Zamiast przymiotników pochlebnych, jakieby się dały zupełnie słusznie zastosować w tym wypadku, przytoczymy kilka wyjątków. Początek pieśni brzmi:

A cy ty znasz (Iciu) młody
Te stolicy twoje, Brody?...
Tech husytów, tech rabinów,
I tech jenszych „naszych" synów?
A cy znasz ty Iciu młody
Budka ze sodowy wody?
Z czego słyną?
Skąd si płyną?
Z jaki lury
I bajury?

Kto wi ciebi, gdzie sy siedziesz?
Z jaki towar w świat wypłyniesz?
W jaki branży robić będziesz?
Ot jakiego krachu zginiesz?

Wyjątki te dają wyobrażenie, jak wesołą jest całość, ilustrowana kolorowymi rysunkami Kruszewskiego, który tak świetnie umie kilku kreskami nakreślić fizjognomje żydowskie. Oprócz „Pieszni o nasze żemi“ *Śmigus* przynosi mnóstwo artykułów, wierszy, dowcipów, humoresek. Przepyszne są jego „Nowe ordery“ — rodzaj uzupełnień jubileuszewych, przeniesionych tylko na grunt... chiński. Chcecie wiedzieć, co kto dostał? Oto próbki:

P. Rutowski order figi marynowanej w etui ze starej teki ministerjalnej.

P. Kozakiewicz baronostwo V kurji, herb: trzy pendzle związane dratwą.

P. Loewenstein godność arcykomtura „Monitorytów“ z uwolnieniem od satysfakcji.

P. Romanowicz tytuł i charakter nadwornego dostawcy „słomy“.

P. Gołąb tytuł nadwornego architekta z uwolnieniem raz na zawsze od budowania.

P. Heile i Bandrowski godność honorowych pogromców rady miejskiej i order „udanego rozłączenia“.

Z tekstu wymieniamy jeszcze wyborne utwory Kazeta i ponowny debjut Sala Quargeldufta po dłuższej przerwie. Część ilustrowana jest niezwykle bogata, zawiera kilkadziesiąt rysunków Mucharskiego, Pola, Scharlacha, Kruszewskiego i Tepy. Tego ostatniego szkice typów, wyjęte z teki pośmiertnej, są prawdziwemi perełkami, zwłaszcza szereg 59 różnych fizjognomij, ustawionych rzędem.

W ogóle cały ten numer stanowi wykwintne album humorystyczne, które czytelnikowi daje chwilę lekkiej, nienatężającej i niepozostawiającej najmniejszego znużenia rozrywki. Humor *Śmigusa* należy do najsympatyczniejszego typu. Niema żadnych ukrytych tendencyj — chce tylko bawić swobodnie. Jeżeli czasem „gryzie“, to robi to w sposób tak wesoły i taktowny, że nawet interesowani nie mogą się za to gniewać, tylko muszą się śmiać. Pozwolić oddziaływać na siebie takiemu humorowi, to tak, jakby się spędziło poobiednią *siestę* przy czarnej kawie w gronie dowcipnych dobrych przyjaciół. Odchodzi się od nich bez nieprzyjemnego podniecenia, z jasnym i sympatycznym poglądem na życie, w którem są także nieprzebrane pokłady przyjemności.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Rok 1899“, przegląd sceniczny w 12 odsłonach; jutro w piątek popołudniu o godzinie pół do 4 „Sztygar“. operetka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Zaza“; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Safanduły“, komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Traviata“, opera Verdiego z panną Bohuss jako Violettą; pierwszy występ p. Juljana Hoffmana i Józefa Szymańskiego; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Ulicznik paryski“, komedja i „Kapelusz bandyty“, operetka (II akt); wieczorem o godzinie pół do 8 „Gejsza“, operetka; w poniedziałek „Światło morza“, sztuka; we wtorek „Straszny dwór“, opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki. Pierwszy występ Juljana Jeromina i pani D'Anvier, uczenicy pana Jana Galla.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Ruch lokalny.** Dodatek V do taryfy dla przewozu osób, pakunków, podróżnych przesyłek ekspresowych i psów (część I i II) z 1 stycznia 1898. Z dniem 1 stycznia 1899 wchodzi w życie dodatek V do taryfy dla powyższego ruchu. Wedle tego dodatku zostaje kolej lokalna Czeska Lipa Niemes wyłączona z taryfy dla austrjackiah kolei państwowych zaczem począwszy od 1 stycznia 1899 karty roczne abonamentowe oraz odnoszące się do pewnej przestrzeni austrjackich kolei państwowych nie uprawniają więcej do jazdy na przestrzeni wspomnianej kolei lokalnej.

— **Austrjacko-węgierski**-bawarski związek kolejowy. Z dniem 1 stycznia 1899 wchodzi w życie nowa taryfa, część II zeszyt D (zeszyt wspólny).

— **Wiedeń** 4 stycznia. *(Giełda zbożowa.)* Na targu efektywnym ceny niezmienione. W spekulacji terminowej notowano: pszenicę na wiosnę zł. 9·63, żyto na wiosnę zł. 8·38, kukurudza na majczerwiec zł. 5·25.

— **Wiedeń** 4 stycznia. *(Spirytus.)* Od zł. 18·30—18·50.

— **Wiedeń** 4 stycznia. Na wtorkowy targ na nierogaciznę w Wiedniu, przypędzono 9 400 sztuk świń, między temi 3.789 z Galicji. Płacono za galicyjskie młode świnie od 35 do 44 ct. za klgr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 4 stycznia. *(Giełda zbożowa.)* Pszenica na wiosnę od zł. 9·59—9·60; żyto na wiosnę od zł. 8·36—8·37; kukurudza na majczerwiec od zł. 5·20—5·21; owies na wiosnę od zł. 6·10—6·12; rzepak na styczeń-luty od zł. 33 do 34. Tendencja spokojna, pogoda piękna.

— **Budapeszt** 4 stycznia. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na marzec od zł. 9·64—9·66, na kwiecień od zł. 9·50—9·52; żyto na marzec od zł. 8·21 do 8·23; kukurudza na maj od zł. 4·90—4·91; owies na marzec od zł. 5·84—5·86; rzepak na sierpień od zł. 2·30—2·40. Popyt za pszenicą umiarkowany. Młyny trzymają się z rezerwą, inne zboża niezmienione.

Brutalność Bismarcka.

(Telegram „Dziennika Polskiego.“)

Wiedeń 4 stycznia. Zarówno w sferach dworskich, jak rządowych i w ogóle w przyzwoitszych kołach niemieckich, panuje ogromne a słuszne oburzenie, z powodu zjadliwego ataku na Austrję pod firmą Bismarcka. W wychodzącym w Kolonji tygodniku *Das Neue Jahrhundert*, pojawił się dalszy ciąg „Rozmów Bismarcka z Lotarem Bucherem“, dotyczący Austrji. W rozmowie tej wyraża się Bismarck lekceważąco o cesarzu i dynastji, z nienawiścią o Polakach i Czechach, i w ogóle o ludach słowiańskich, a z bezprzykładną brutalnością o ministrach austrjackich. Jako próbkę podaję ustęp następujący:

„Niechajby narodki słowiańskie wykazały najpierw racje swej egzystencji, zanim zajmą miejsce przed tymi, którzy od szeregu stuleci byli podporą Habsburgów na zewnątrz i wewnątrz. Stanowisko rządu austrjackiego wobec Niemców, jest nietylko czarną niewdzięcznością, ale bezprzykładną glupotą — politycznem samobójstwem! Być durniem — nie wolno już dzisiaj zwykłemu obywatelowi, ale mieć głupich ministrów i na ich głupocie się nie poznać — to największe nieszczęście, jakie władcę spotkać może. Andrassy był człowiekiem z głową i sercem, ale po nim wszystko poszło „na łeb“ — i jeżeli tak dalej pójdzie to w Austrji rządzić będą premierzy tak glupi, że nawet o swej głupocie nie będą wiedzieli. Biedna Austrjo! twoje dni są policzone. Kiedy słyszę o zmianie gabinetu w Austrji, przychodzą mi zawsze na myśl słowa, jakie pewien landrat głosił gminie zebranej dla wyboru sołtysa: „Moi panowie! nie potrzebujecie wybierać koniecznie największego bydlęcia *(Rindvieh)* na sołtysa“... Rzecz szczególna! Ministrowie fachowi są zazwyczaj dobrymi, szczególnie ministrowie spraw zewnętrznych — tylko premierowie — nędza!“

Tu następuje ironiczny wstęp, odnoszący się do cesarza, a następnie konkluzje następujące: W sojuszu austro-niemieckim Niemcy są stroną, która o wiele więcej daje, aniżeli otrzymuje. Austrja nie jest już mocarstwem wielkiem i nigdy niem nie będzie. Słowianie kompromitują Austrję nieustannie, a kiedyś uczynią to tak radykalnie, że my będziemy sobie musieli powiedzieć: „*On ne s' allie pas à un cadavre!* Kończy zaznaczeniem, że Austrja powinna się trzymać rękami i nogami Niemiec, bo innych sojuszów zawrzeć nie może (?), podczas gdy Niemcy mogą zawrzeć sojusz jaki zechcą. Z tem wszystkiem z poza tych groźb przebija się obawa sojuszu z Rosją i Francją. Bismarck wykazuje niekorzyści takiego związku dla Austro-Węgier — ale kończy następującą uwagą: „Ale Austrja jest krajem, gdzie rzecz najniepodobniejsza staje się faktem — i nie ma na świecie głupstwa, któreby tam nie było możliwe“.

W tym bezczelno-prowokacyjnym tonie pisana jest cała obszerna rozmowa, która świadczy o dwulicowości Bismarcka. Nie brakuje jednak tutaj głosów, które twierdzą, że rozmowa ta jest sfałszowaną i to na zamówienie!

Berlin 4 stycznia. Umieszczoną w *Das neue Jahrhundert* rozmowę Bismarcka z Bucherem uważają powszechnie za apokryf. Dziwi tu powszechnie, że *Vossische Zeitung* i *Kölnische Zeitung*, pomimo, że są przekonane o tem — podają rozmowę, jakby w nią wierzyły.

National Zeitung zaznacza, że uważa tę rozmowę za sfałszowaną. Sądzi jednak, że sfałszowano ją na tle istotnie wyrzeczonych przez Bismarcka słów.

Wiedeń 4 stycznia. Ogłoszona w *Das neue Jahrhundert* rozmowa Buchera z Bismarkiem, zawiera jeden wielki błąd chronologiczny, dowodzący, iż ktoś tę rozmowę w jakimś celu sfałszował. Oto w rozmowach tych o gabinecie hr. Taaffego mówi się jako o rzeczy minionej, tymczasem hr. Taaffe ustąpił w r. 1893, a Bucher umarł w r. 1892.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt 4 stycznia. Po załatwieniu sprawy Banffy-Horanszky sąd polubowny uznał, że tem samem umorzone są wszystkie wiszące jeszcze sprawy honorowe między sekundantami obu stron.

Budapeszt 4 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu po kilkakrotnych imiennych głosowaniach odczytano odręczne pismo królewskie do br. Banffyego, odnoszące się do ustanowienia kwoty na wspólne wydatki.

Dep. Horanszky oświadcza, że pismo to nie odpowiada wymaganiom prawnym i wnosi, aby izba nie przyjęła pisma królewskiego do wiadomości.

Minister skarbu Lukacs w odpowiedzi zaznacza, że jakkolwiek rządowi łatwo byłoby wykazać bezpodstawność żądania i wniosku opozycji, to jednak rząd nie chce i nie może wdawać się w merytoryczne nad tą sprawą obrady, dopóki izba jest nieukonstytuowaną i niema obranego prezydenta.

Wiedeń 4 stycznia. Do *Neuer Wiener Tagblatt* donoszą z Budapesztu o rozmowie jaka miała się toczyć pomiędzy Kolomanem Tiszą i Juljuszem Andrassym.

Andrassy miał powiedzieć: Tisza ma tylko energję a dziś można jeszcze wszystko naprawic — na to odparł Tisza. Jeśli uważasz to za możliwe zrób to, ja jestem innego zdania.

Budapeszt 4 stycznia. Dzienniki donoszą, że przywódcy stronnictw opozycyjnych naradzają się nad możliwością kompromisu z rządem. Rolę pośrednika przyjąć ma podobno br. Juljusz Andrassy.

Budapeszt 4 stycznia. Kongregacja komitatowa w Fogaras uchwaliła rezolucję potępiającą obstrukcję,

Budapeszt 4 stycznia. Po wczorajszym pojedynku br. Banffyego z Horanszkym załatwiono z pomocą protokołów wszystkie wezwania Horanszkiego przesłane świadkom Banffyego, oraz wezwania przesłane świadkom Horanszkiego.

Budapeszt 4 stycznia. I wczoraj także bardzo wiele osób uiściło przypadające na nie podatki, przyczem wiele z nich zapłaciło podatek za rok cały z góry.

Budapeszt 4 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu zaraz po odczytaniu protokołu dep. Saghy postawił wniosek, aby izba tak długo nie akceptowała protokołu, póki nie będzie w ten sposób odczytany, aby go wszyscy mogli słyszeć.

Dep. Polinyi proponuje jeszcze poprawkę do tego wniosku.

Po krótkiej rozprawie przewodniczący Madarasz oświadcza, że wnioski te mogą się odnosić tylko do przyszłych protokołów. Na lewicy powstaje wielka wrzawa i protesty.

Budapeszt 4 styczuia. Słychać, że sąd zarządzi dochodzenia z powodu pojedynków Banffyego, Horanszkyego, Fejervarego, Karolyego, Gajarego i Szemerego. Od wyniku tych dochodzeń zależeć będzie czy zażąda od izby deputowanych wniesienie nietykalności poselskiej i tych, którzy mandat poselski dzierżą.

Budapeszt 4 stycznia. W sejmie odbywa się dziś obstrukcyjna debata nad kwestją sposobu odczytywania niezweryfikowanych jeszcze protokołów.

Budapeszt 4 stycznia. Przy końcu wczorajszego posiedzenia izby deputowanych przedłożył minister skarbu sprawozdanie co do zarządzeń rządu odnośnie do tych projektów ustaw, które po koniec 1898 nie mogły otrzymać mocy prawnej. Wedle tego rząd postanawia, iż mają mieć nadal walor pozycje dochodu i rozchodu, tak jak są wykazane w budżecie na rok 1898. Władza wykonawcza wstrzymuje aż do dalszego zarządzenia wszelkie egzekucje przy ściąganiu podatków i innych erarjalnych należytości. Dalsze postanowienia rządowe, odnoszą się do uregulowania pewnych kwestji cłowych i bankowych. Co się tyczy kontyngentu spirytusowego rząd nie wydaje żadnego dalszego zarządzenia, również nie zachodzą żadne dalsze zmiany co do premji od wywozu cukru.

Co się tyczy podatku od cukru to minister, zawiadomił właścicieli cukrowni, że podatek od cukru wynosi wprawdzie od dnia 1 stycznia br. tylko 11 zł., fabrykanci cukru jednak są zniewoleni zapłacić dodatkowo od cukru wytransportowanego z dniem 1 stycznia 1899 z fabryk po dwa zł. dodatku od podatku, od każdego cetnara metrycznego. Suma, jaką Węgrzy przyczyniać się mają do wspólnych wydatków została oznaczona najwyższem pismem odręcznem.

Dalsze zarządzenia, odnoszą się do przedłożenia finansowego porozumienia z Kroacją i Slawonią oraz dalszej działalności najwyższej izby obrachunkowej.

Sejmy.

Tryjest 4 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu nie pojawili się posłowie słoweńscy; sejm przyjął rezolucję, w której położono nacisk z powodu utworzenia kroackiego gimnazjum w Pisino, na prawa narodowe ludności włoskiej. Komisarz rządowy odparł energicznie podniesione przeciw rządowi napaści, oświadczając, że utworzenie słoweńskiego gimnazjum w Istrji odpowiadało wymaganiom słuszności i sprawiedliwości a nikt w tem nie może upatrywać zagrożenia interesów narodowości włoskiej.

Z powodu, że publiczność włoska zebrana na galerji bezustannie hałasowała i przeszkadzała mówić komisarzowi rządowemu, prezydent izby kazał opróżnić galerję. — Sesja sejmowa została odroczoną.

Wiedeń 4 stycznia. Do dzienników tutejszych donoszą z Lublany, że marszałek krajowy Gorycji br. Coronini podał się do dymisji i złożył mandat, a to, aby przeszkodzić uchwaleniu przedłożenia rządowego o krajowym funduszu szkolnym.

Rugi pruskie.

Berlin 4 stycznia. Dzienniki rosyjskie ciągle grożą represaljami ze strony Rosji, w odwet za wydalania pruskie. Między innemi wielkie oburzenie wywołało w prasie rosyjskiej wydalenie 30 dziewcząt poddanych rosyjskich zatrudnionych w fabryce papierosów w Berlinie. Rząd pruski przeląkł się groźb rosyjskich, gdyż prezes policji ogłasza w *Berliner Tageblatt* urzędowne zaprzeczenie, jakoby rosyjskie robotnice zostały z Prus wydalone.

Minister dla Czech.

Praga 4 stycznia. *Hlas Naroda* potwierdza pogłoskę, o mającej wkrótce nastąpić nominacji ministra, rodaka, dla Czech Kompetencja tego nowego ministra nie będzie większą od kompetencji ministra dla Galicji.

Wiedeń 4 stycznia. Dzienniki tutejsze donoszą, że zdrowie cesarza Wilhelma powoli ale stale się polepsza.

Wiedeń 4 stycznia. *Wiener Allg. Ztg.* donosi z Paryża, że w tamtejszych kołach politycznych zastanawiają się nad kwestją zamiany francuskich kolonji w Nowo Funladji za angielską część afrykańskiego terytorjum kolonjalnego. Admirał Reveillere oświadcza się za taką transakcją, gdyż pozycja francskich posiadłości w N. Fundlandji jest nader niepewną, inicjatywa jednak zamiany wyjść powinna od Anglji.

Wiedeń 4 stycznia. Czesi tutejsi wnieśli do rady szkolnej krajowej podanie o pozwolenie otwarcia dalszych czterech szkół języka czeskiego. Chociaż inspektorowie szkolni uznali potrzebę tych szkół, rada szkolna krajowa pod jakimś pozorem formalnym podanie to odrzuciła.

Wiedeń 4. stycznia. Pod przewodnictwem hr. Thuna odbyła się wczoraj dłuższa narada gabinetowa. Przedtem hr. Thun konferował z prezydentem izby poselskiej drem Fuchsem, wskutek czego przypuszczają, że na wczoraj zej radzie gabinetowej zapadła uchwała co do terminu zwołania rady państwa.

Wiedeń 4 stycznia. Hr. Gołuchowski był wczoraj na dłuższej audjencji u cesarza.

Wiedeń 4 stycznia. Arcyks. Franciszek Ferdynand przyjmował dziś przedpołudniem prezydenta gabinetu hr. Thuna, oraz resztę ministrów.

Na specjalnej, kwadrans trwającej, audjencji u cesarza był dziś poseł japoński Takahire, który wręczył monarsze złoty łańcuch orderu chryzantemów, wysadzany drogiemi kamieniami.

Berlin 4 stycznia. Niemieckiej radzie związkowej nadesłano zaaprobowany przez pruskie ministerstwo stanu projekt ustawy w sprawie przymusowego zaprowadzenia w Niemczech oględzin mięsa.

Hamburg 4 stycznia. Książę Herbert Bismarck przenosi się na stałe pomieszkanie do Berlina. W kołach politycznych łączą z temi przenosinami daleko sięgające kombinacje. Sekretarz zmarłego księcia Chrysander pozostaje w służbie syna.

Londyn 4 stycznia. Według doniesienia *Daily News* rząd francuski zażądał od Anglji wydania Emila Zoli. Angleska tajna policja wszędzie go szuka.

Kanea 4 stycznia. Ludność chrześcijańska w Apokoronie czyniąc zadość wezwaniu złożyła wszelką broń. Ks. Jerzy odbył konferencje z mężami zaufania chrześcian i z greckim generalnym konsulem w Salonice.

Stambuł 4 stycznia. Organ pałacowy *Malumat* zamieszcza artykuł w którym wykazuje, że proponowana przez cara konferencja pokojowa w obecnych stosunkach nie doprowad do żadnego rezultatu.

Ateny 4 stycznia. Rada administracyjna, która utworzoną zostanie na Krecie, składać się będzie z kierowników departamentów: administracyjnego, finansów, sprawiedliwości, oświaty, robót publicznych i handlu. Nowy zarząd ma już z dniem 13 stycznia wejść w życie. Do trybunałów sądowych, które będą utworzone w najbliższym czasie, ma być powołana prowizorycznie pewna liczba sędziów z Grecji.

Rzym 4 stycznia. Z Livorno, Neapolu, Palermo, Port Maurizio donoszą o gwałtownych burzach, skutkiem których rozbitych zostało wiele okrętów — załoga wszędzie uratowana, tylko w Neapolu zginął jeden marynarz.

Londyn 4 stycznia. Slatin basza został mianowany jenerał-majorem w egipskim sztabie jeneralnym.

Dieppe 4 stycznia. Parowiec pocztowy „Anger“ rozbił się wczoraj w pobliżu portu. Kapitan wraz z 14 ludźmi z załogi wyratowali się, — jeden z majtków zginął z wycieńczenia, czterech utonęło koło maszyny.

Nowa Sól 4 stycznia. Sekretarz stanu Józef Schmidt został jednogłośnie wybrany do sejmu węgierskiege.

Wiedeń 4 stycznia. Stan kasy Banku austro-węgierskiego z d. 31 grudnia 1898: Banknotów w obiegu: 737.476.000 (w porównaniu z tygodniem poprzednim + 36.000.000); rezerwa kruszcowa 490.088.000 (—703.000); portfel wekslowy 258.453.000 (+ 37.526.000); papiery w lombardzie 34.574.000 (+ 3.444.000); banknoty opodatkow. 44.924.000 (+ 36.241.000).

Londyn 4 stycznia. *Times* donosi z Hong-Kongu, że lord Sherwsbury powrócił tam z Kantonu i na zgromadzeniu angielskiej izby handlowej przemawiał za współudziałem Anglji, Niemiec, Ameryki i Japonji w celu utrzymania w Chinach polityki „wolnych drzwi“. Polityka ta jest rękojmią utrzymania całości Chin.

Londyn 4 stycznia. Włoski parowiec, odbywający z Tordino podróż do Genui, doznawszy uszkodzeń, zarzucił kotwicę na wysokości jednej z wysp Fhar-oer. Kapitan okrętu i 9 ludzi zatonęło wraz ze statkiem, reszta załogi na łodzi ratunkowej dostało się na pobliski brzeg.

Madryt 4 stycznia. Agencja Fabra donosi, że według sprawozdania urzędników hiszpańskich, położenie więźniów hiszpańskich na Filipinach jest po prostu okropne. Znaczna część więźniów już zginęła wskutek barbarzyńskiego postępowania z nimi powstańców.

Według wiadomości z Manili pod miejscowością Tango Anga zgromadziła się mała flotyla hiszpańska. Kobiety hiszpańskie tam uwięzione nie zostały jeszcze wypuszczone na wolność.

Wiedeń 4 stycznia. Wielką wesołość budzi tu zaproszenie na bal dołączone do *Ostdeutsche Rundschau* z nadmienieniem, że dochód z balu przeznaczony jest na wydawnictwo *Ostdeutsche Rundschau*, będącej prywatną własnością p. Wolfa.

Berlin 4 stycznia. Cesarz wydał rozkaz do ministra wojny, nakazujący w celu oczyszczenia języka niemieckiego z naleciałości francuskich, zastąpić dotychczasowe nazwy stopni wojskowych nazwami czysto niemieckiemi.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 4 stycznia 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. Min. A. Jędrzejowicz z Wiednia. J. Jędrzejowicz z synami z Łęki. S. Jędrzejowicz z żoną z Jasionki. J. ks. Puzyna z żoną z Narola. R. Wojciechowski z żoną z Dąbrowy. A. Noel z żoną z Zuseł. S. Żeleński z Zaczernia. S. Wasilewski z Markusowa. M. hr. Dębicka z Jaworowa. A. Popiel z Krakowa. Z. Brill z Wiednia. M. Wallet z Siedlisk. J. Wiktor z żoną z Czudca. N. F. Jalics z Tarnopola.

HOTEL EUROPEJSKI. S. Gruiński ze Stanisławowa. Dr. K. Mieroszewski z Bola. S. Kohn z Wiednia. K. Lipiński z Sanoka. J. Malezewska z Kurzan. K. Bené z Bremy.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(23)

TALIZMAN.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

I znowu wybuchnęła płaczem.

— Ostatnia jego myśl była o nas.. Ojcze, czy możemy go opuścić? Trzeba go ratować.

Załamała ręce z rozpaczy. Ojciec tulił ją i pieścił, bezsilny wobec jej boleści.

— Uspokój się, nie trać otuchy. Czy sądzisz, że ja pozwolę na jego zgubę? Wszak to wybrany twego serca... Niestety! czemu wcześniej nie zwierzyłaś mi się? Ale mniejsza o to, ten zacny i dzielny człowiek chciał nas ocalić.

— Co zamierzasz czynić, ojcze?

— Sam jeszcze niewiem... Ach! żyjemy w okropnych czasach, dzieci pokutują za rozterki dzielące rodziców. Teraźniejsze pokolenie nie zazna złudzeń i uroków młodości, gdyż w spuściźnie otrzymało od nas walki i nienawiści stronnicze. Oto czego doczekaliśmy się po dwudziestu pięciu latach wojen i rewolucyj!

Stary żołnierz doszedł do tego samego przekonania, co Ireneusz i przeklinał politykę, która stawała na przeszkodzie szczęściu jedynaczki.

— Jest sposób! — zawołał wreszcie.

Joanna z niepokojem podniosła głowę.

— Idzie im o mnie — mówił Herbault — a więc pójdę do pałacu sprawiedliwości i oddam się w ręce sędziów.

— Sam się zgubisz, ojcze, a nie ocalisz pana de Montmort — żywo przerwała Joanna — przyznając się do winy, tem większą na niego zwalisz odpowiedzialność... Pozwól mi się zastanowić...

Przycisnęła obie ręce do czoła. Wtem spojrzała na list Błażeja i nagle nowa myśl jej błysnęła.

— Już wiem, co uczynię — rzekła, powstając.

Włożyła kapelusz i zarzuciła pelerynkę na ramiona.

— Jaki masz zamiar, moje dziecko?

— Nie pytaj mnie o nic, ojcze... Za godzinę wrócę. Bądź spokojny, nic mi nie grozi. Sarrazin będzie mi towarzyszył. Idę spełnić święty obowiązek: pan de Montmort ocalił nas oboje, ja go teraz ocalę.

Rzekłszy to, ucałowała ojca i szybko wybiegła z pokoju.

Ireneusz biegał po swoim gabinecie, jak lew uwięziony w klatce, gorączka rozpalała krew w jego żyłach, przed oczyma latały czerwone płatki. Rzucił się nakoniec na fotel i osłupiałym wzrokiem spoglądał na mury Conciergerie. Zdawało mu się, że ten posępny gmach cięży na nim i oddech mu w piersiach zapiera. Wzdrygał się za każdym szelestem i coraz niespokojniej wyglądał chwili, kiedy spadnie nań karząca dłoń sprawiedliwości.

Gael wszedł, aby mu zdać sprawę z poselstwa. Domyślał się katastrofy i wywiedział się o wszystkiem.

— Mówiłem z woźnym pana prokuratora — rzekł tajemniczo — kilka godzin temu przesłuchiwał dwóch tajnych ajentów...

— I cóż?

— Kazał im zdać raport na piśmie. Podobno mieli aresztować naczelnika spisku, tymczasem ktoś przeszkodził temu...

Gael wiedział, kto to był, ale nie śmiał tego wymówić.

Ireneusz zbladł. Dłużej nie mógł się łudzić, wina jego była oczywistą i żadne rozumowania nie zdołają zmniejszyć jej doniosłości.

— Pan prokurator pewno... się gniewa? — wyjąkał.

— Powiadają, że nigdy jeszcze nie widziano go w tak złym humorze. Ale może to plotki? Niech się pan nie martwi.

Ireneusz czuł, że jest zgubiony. Wysunąwszy szufladę, wyjął z niej różno listy i papiery, spalił je i uporządkował akta. Wiedział, że już nigdy nie wróci do tego gabinetu, w którym spędził tyle chwil słodkich i tyle okrutnych przeszedł wzruszeń. Następca jego może był już mianowany.

Gael, zaniepokojony bladością i znękaniem swego pana, kręcił się w koło niego, ale nie miał odwagi wypowiedzieć tego, co mu na myśl przychodziło.

— Panie Ireneuszu — rzekł nakoniec, stając przed nim — będzie źle z panem, trzeba się ratować...

— Jak? — z boleścią zapytał Ireneusz.

— Ja mam sposób.

— Ty?

— Tak. Niech pan ucieknie.

— Policjant siedzi pod mojemi drzwiami.

— Jest drugie wyjście przez pokój panny Joanny.

— I ty przypuszczasz, że pan de Laigneville o niem nie wie? Możesz być pewny, że kazał bacznie pilnować schodów.

— To też pan nie pójdzie tamtędy.

— A którędy?

— Jest inna droga, mało komu znana. Poszedłem nią dwie godziny temu, gdyż pan sobie życzyłeś, ażeby nikt mnie nie widział. Trzeba iść bocznemi schodami na trzecie piętro, gdzie znajduje się kancelarja sądu apelacyjnego, zejść potem do sali świadków, zawsze przepełnionej ludźmi, stamtąd skręcić na galerję, wiodącą do kaplicy i bocznym korytarzem wydostać się na ulicę de la Barillerie, gdzie zawsze stoją dorożki. Byłby mądry, ktoby wówczas pana złapał.

Ireneusz potrząsnął głową.

— Dziękuję ci, mój poczciwy Gaelu, ale gdybym uciekł, przez to samo przyznałbym się do winy. Hańba wówczas spadłaby na moje nazwisko.

— To nie hańba panie, ratować życie. Za rewolucji, najwięksi panowie, szlachetnie urodzeni i niewinni jak pan, nie uważali sobie za ubliżenie czmychnąć z pod klucza dozorcy. Nie trzeba być tak dumnym; dużo panu z tego przyjdzie, że dziś zamkną cię w więzieniu.

— Obowiązek nakazuje mi zostać. Jeżeli zawiniłem, niech mnie ukarzą.

— Czyż obowiązkiem pańskiem jest zostać? Kto na tem skorzysta? Przepraszam pana, że tak mówię, prosty ze mnie człowiek, ale jestem dobrym chrześcjaninom i wiem, że przed Bogiem wszyscy są równi. Mojem zdaniem, powinieneś pan ratować życie, gdyż w przeciwnym razie doprowadzisz do rozpaczy pewną panienkę, która już teraz wypłakuje oczy za panem.

— Joanna! — szepnął Ireneusz, dłonią przyciskając serce.

Nie mógł znieść tej myśli, że ukochane dziewczę cierpi przez niego.

— Obowiązek nakazuje panu pocieszyć tę biedną panienkę. Od początku widziałem, co się święci. Trzeba zaraz iść do niej, a pan tracisz czas drogi na sprzeczaniu się ze mną. Czy chcesz koniecznie, ażeby pan de Laigneville wysłał cię na galery; ręczę, że to panu nie sprawi żadnej przyjemności... Kiedy miałem lat dwadzieścia i byłem zaręczony z Oliwją, wówczas dzieweczką jak malowanie, a Błękitni byliby trzymali mnie w więzieniu, nie miałbym takich jak pan skrupułów.

Ireneusz zerwał się i zaczął chodzić po pokoju.

— Powiadasz, że trzeba iść na trzecie piętro?

— Ja sam pana przeprowadzę. Za dziesięć minut będziesz wolny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(4)

Świadek z za grobu.

Powieść kryminalna z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

A kiedy zamknięto okiennice i ciemność zapanowała absolutna, Bernardet przysposobił swój aparat; potem odliczył drobnymi kroczkami dystans wymagany do fotografowania twarzy zmarłego z odpowiedniej oddali.

— Bądźcie łaskawi zapalić nić magnezjową — przemówił do portjera. — Nie ma tam zapałek?

— Nie, panie Bernardet.

Agent ukazał zapalniczkę, którą spostrzegł był natychmiast, wchodząc do salonu.

— Ot, tam stoją!

Bernardet w tym salonie dostrzegł wszystko od razu, jednym rzutem oka: fotele zaledwie z miejsc posunięte, które nie świadczyły bynajmniej o jakiejbądź walce, obrazy znakomitej wartości, rozwieszone na ścianach, lustra, bibljotekę, etażerki.

Moniche wziął z kominka zapałki i tak to pan Rovére sam dostarczył sposobu do oświetlenia swego trupa...

— Nie udałoby się nam nic w tym pokoju, gdyby nie światło magnezjowe — mówił agent równie spokojny w tem mieszkaniu, nawiedzonem przez zbrodnię, jak był przed chwilą w swym ogródku, przy pasażu l'Elysée des-Beaux Arts. — Światło byłoby niedostateczne.

— Skoro zawołam: *teras!* — zapalisz panie Moniche nić magnezjową, a ja zdejmę z tej twarzy dwa lub trzy odbicia! Zrozumiałeś mnie. Stań tutaj, na lewo. Dobrze. Teraz zaczekaj!

Bernardet skierował na twarz zmarłego soczewkę swego aparatu, a portjer stał tuż obok z zapałką i magnezjową nicią w ręku, niby artylerzysta, który czeka rozkazu, by dać ognia. Reporter wciąż notował.

— *Teras!* — zawołał agent.

Nagle a jasne, oślepiające światło, blade, niemal białe, rozbłysło w salonie, niespodzianie oświetlonym, niby w błyskawicy. Blada twarz zdała się jeszcze bledszą, przedmioty przybrały naraz jakiś pozór fantastyczny, niby w jakiejś apoteozie burzy, a Paweł Rodier notował w swej książeczce, gromadząc epitety: *malowniczy... dziwaczny... czarodziejski... piekielny... suggestywny...*

— Zaczynajmy powtórnie — ozwał się zimno pan Bernardet.

I po trzykroć, pośród bladości tych błyskawic, ukazała się twarz zmarłego, bledsza jeszcze i ponura jakaś, przerażająca, z głęboką, zda się, raną, roztwartą, z tą wstęgą jeszcze czerwieńszą na szyi; a oczy, te oczy rozszerzone, oczy nieruchome, oczy tragiczne, oczy pełne groźby, nienawiści, przerażenia, zniewagi, dzikiego oporu, uzbieranego w ostatnim wysiłku życia, oczy wymowne, zdawały się w tym fantastycznym blasku sypać iskry, ożywiać się, piorunować kogoś, gdzieś wprost przed sobą w powietrzu, przerzynanem płowemi błyskawicami w próżni.

— Z tem wszystkiem — ozwał się Bernardet z cicha — ja będę miał swoje. Chyba djabełby się w to wmięszał, gdybym nie miał mieć na trzy zdjęcia bodaj jednego porządnego...

Przerwał sobie, patrząc na drzwi wchodowe, które widać było w końcu salonu, ale zamknięte.

Szybkie pukanie ozwało się u nich, rozkazujące i powtarzane.

— To pan komisarz — mówił agent policyjny. — Otwórzno, panie Moniche!

Reporter wciąż notował, opisywał salon, robił plan, mały szemat do swego dziennika.

I w rzeczy samej, był to komisarz policji, za którym szedł Moniche, w eskorcie dość znacznej liczby ciekawych, których tłok przed zewnętrznymi drzwiami domu na bulwarze, stał się nieodpartym.

Komisarz, zanim wszedł, rozejrzał naprzód wszystkich tych ludzi i wymówił stanowczym tonem:

— Proszę wyjść!... Proszę stąd oddalić natychmiast wszystkie te osoby! Nie wolno wchodzić!

Wtedy z pośród fali zbitej ciekawych przechodniów, co się zbiegli, sąsiadów, całej tej zwykłej publiki smutnych premier, jeneralnych repetycyj zbrodni sensacyjnych i przyszłych sławnych spraw, kilka głosów ozwało się donośnych, domagając się swych praw, swych miejsc, swych usług.

— Ależ my, my panie komisarzu! Myśmy prasa!

— Panowie dziennikarze — odpowiedział komisarz — będą mogli wejść za okazaniem certyfikatów. Inni nie!

Powstał szmer, który przebiegł po schodach zatłoczonych.

— Inni nie! — powtórzył komisarz.

Dał znak i dwaj agenci, którzy szli za nim, oraz policjanci, zamienieni na teraz w kontrolorów, poczęli domagać się certyfikatów od reporterów, którzy nadbiegli śladem Pawła Rodier, kiedy tymczasem tłum gapiów, nieuzbrojonych żadnem prawem, protestował i wymyślał na dziennikarzy, którzy wszędzie mają pierwszy dostęp na wszelkie widowiska.

— Czwarta potęga! — krzyczał w dole schodów stary jakiś jegomość, mieszkaniec domu, wściekły, że go nie wpuszczają, choć uchodził za członka korespondenta instytutu.

— Kiedy popełnia się jakaś zbrodnia pod moim dachem, mnie niewolno nawet zdać o tem sprawy, a obcy... obcy... dlatego, że są reporterami, mogą sobie dowolnie wszystko oglądać!

Komisarz nie słuchał go, ale tłum wyparty na schody, potakiwał mu stanowczo.

Wszelkie ich protesty zresztą wywoływały tylko wzruszenie ramion u komisarza.

— Rzecz naturalna — mówił do reporterów — by przodownicy opinji publicznej byli dopuszczeni przed innymi. Panowie jesteście poniekąd sędziami śledczymi! Mówić prawdę, och! to bardzo trudne. To urząd i w dodatku nie łatwy. Wszystko zresztą dziś jest trudne. Odkryć zbrodniarza, czy sądzicie panowie, że to rzecz łatwa. Dziennikarzem być od czasu do czasu! I ja nim byłem kiedyś. Napisałem nawet jakąś sztukę dramatyczną, kiedyś tam w Cluny. Jakiś przegląd roku, czy coś takiego... Nie mówmy już o tem, nadewszystko nie mówmy! Wejdźcie, wejdźcie, panowie, proszę.

I elegancki, ujmujący, grzeczny, uśmiechniony, szukał oczyma pana Bernadet — gdzież on jest, gdzie położono tego trupa?

— Tutaj, panie komisarzu.

Bernardet usunął się, wyprostowany, z całem uszanowaniem stając przed swym zwierzchnikiem, jak żołnierz pod bronią, a komisarz z kolei podszedł teraz do trupa, kiedy tymczasem ciekawi, zlekka powstrzymywani przez Moniche'a, tworzyli półkole dokoła bladego i zakrwawionego ciała.

Komisarza tak samo jak Bernardeta, zafrapował wyniosły i naigrawający się wyraz tej bladej twarzy.

— Biedny człowiek! — powiedział, wstrząsając głową. — Wspaniały jest!... Wspaniały!... Przypomina mi księcia Gwizjusza w „Pojedynku pierrota" Gèrôme'a! Niech mówią co chcą, śliczny to obraz!

Może być, że mówiąc do samego siebie, komisarz mówił równocześnie do delegatów „czwartej potęgi", którzy, z ołówkiem w ręku robili notaty; i Paweł Rodier chwytał też w lot słowa, kreśląc szybko w swym notatniku:

„Komisarz prawdziwie literacko wykształcony i wysoce przychylny prasie, pan Desbrière, który zresztą jest potrosze naszym kolegą, zauważył nadzwyczaj słusznie, że energiczna i blada twarz ofiary, przypomina żywo pozą i wyrazem, martwego księcia Gwizjusza, na słynnym obrazie Gérôme'a w galerjach Chantilly".

IV.

„Antyteza życia".

Pan Desbrière przewodniczył obecnie legalnemu stwierdzeniu faktów i badał portjera i jego żonę, studjując jednocześnie plan salonu mieszkania pana Rovère, kiedy tymczasem jasny wzrok Bernardeta przenosił się z przedmiotu na przedmiot, jak kiedy pies myśliwski śledzi za tropem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 2.145. 56 1—1

KONKURS.

Przy urzędzie gminnym w Mościskach opróżniona została prowizoryczna posada kasjera z roczną płacą 500 złr.

Mający chęć ubiegania się o tę posadę, do której mają pierszeństwo emeryci nieprzekraczający 55 lat wieku, winni wnieść własnoręcznie pisane podania zaopatrzone świadectwami fachowego uzdolnienia w terminie do 31 Stycznia 1899 na ręce Zwierzchności gminnej w Mościskach.

Z posadą kasjera połączony jest obowiązek złożenia kaucji w wysokości całorocznej płacy.

Zwierzchność gminna miasta Mościska
dnia 26 Grudnia 1898.

Ir Kwak, burmistrz.

KONKURS.

Na podstawie reskryptu Wysokiego c. k. Ministerstwa Wyznań i Oświecenia z dnia 8 grudnia 1898 l. 5.911 rozpisuje się konkurs na posadę nauczyciela zawodowego dla nauki ciesielki i budownictwa przy c. k. szkole zawodowej przemysłu drzewnego w Kołomyi. Posada ta będzie obsadzona za kontraktem za roczną remuneracją 1.350 złr.

Ubiegający się o tę posadę kandydaci wnieść mają na ręce podpisanej dyrekcji podania, udokumentowane i wykazujące ich uzdolnienie najdalej do 20 stycznia 1899.

Architekci mają pierwszeństwo. 58 1—3

W Kołomyi, dnia 2 stycznia 1899.

Fryderyk Kallay.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.